

zdarzenia

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

KRAKÓW

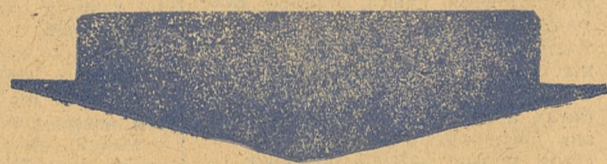
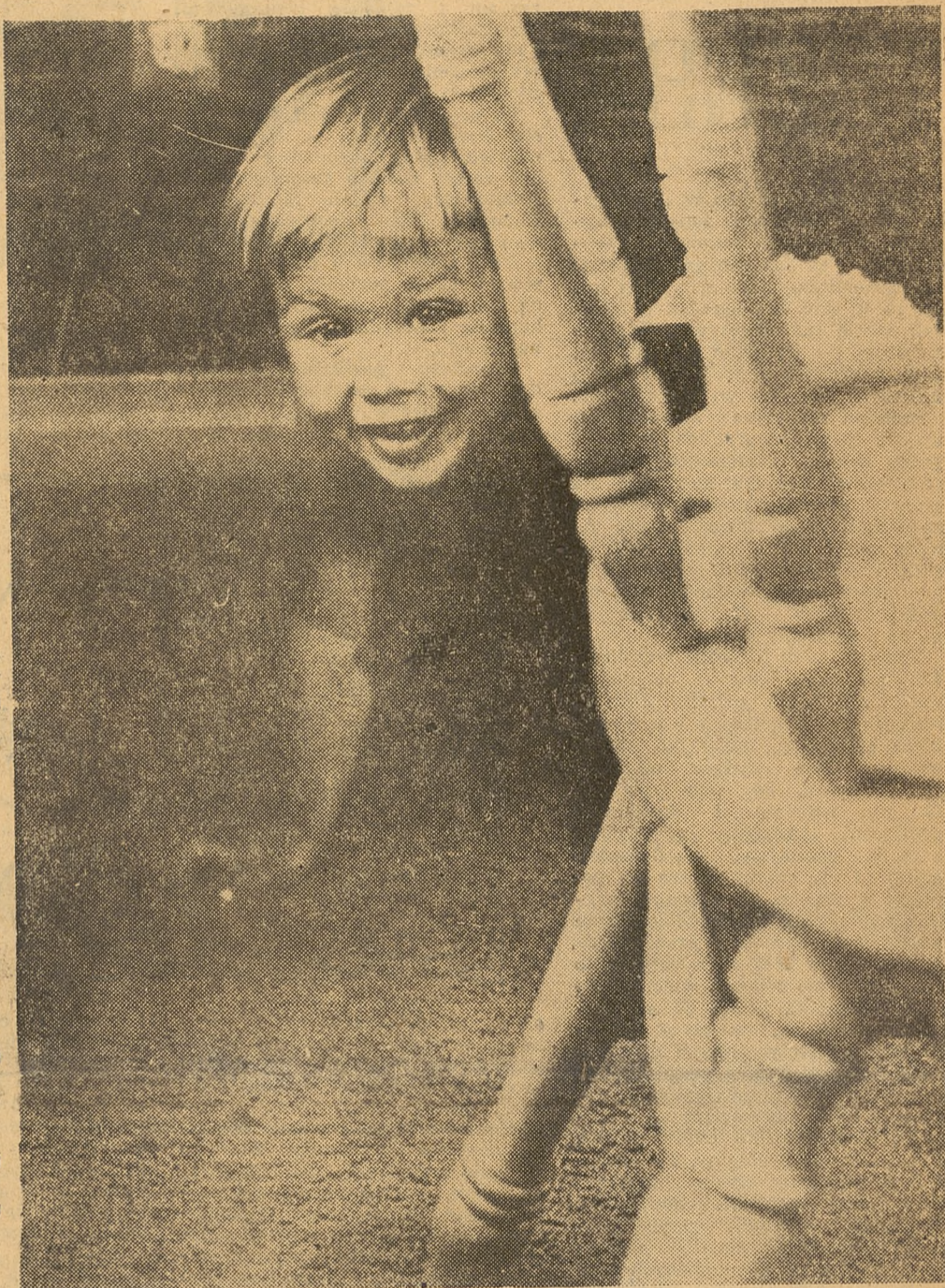
15. IX. 1957 r.

Nr 19

CENA Zł 1.50

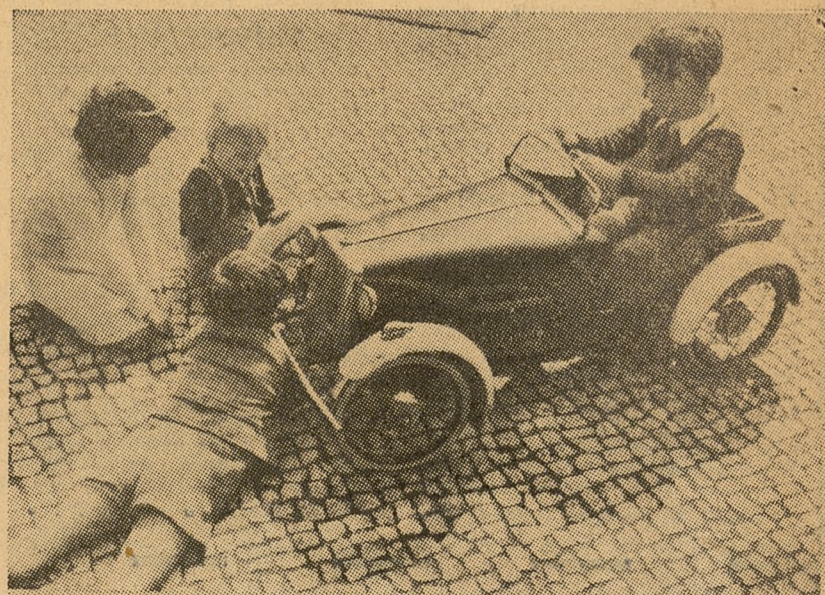
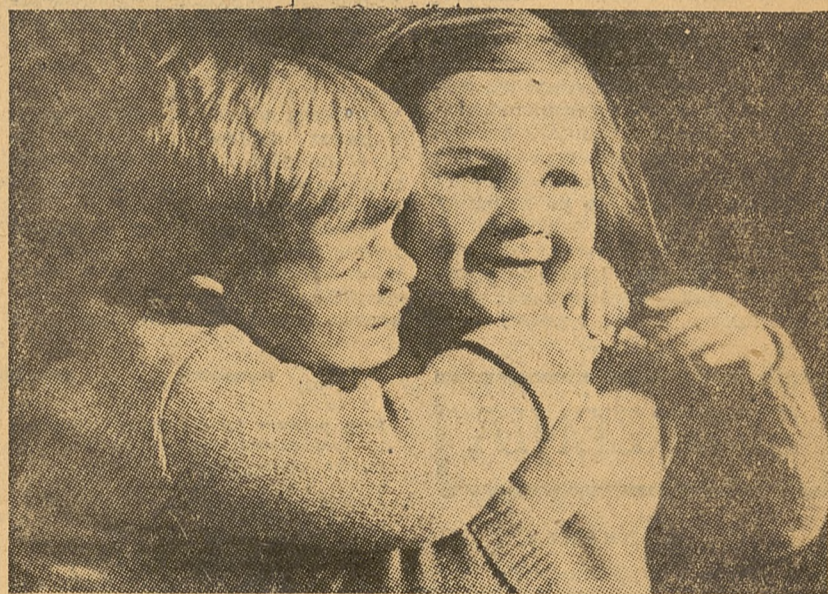


NASZ NOWY KONKURS ZABAWY DZIECI



Ogłaszamy wielki konkurs fotograficzny. Mogą wziąć w nim udział zarówno fotograficy-artyści, jak i amatorzy. — Udział w konkursie polega na nadesłaniu do redakcji zdjęć ukazujących zabawy dzieci. Redakcja wyznaczy specjalne nagrody dla fotografów-artistów i oddzielne dla fotografów-amatorów. Listę nagród ogłosimy w jednym z najbliższych numerów „Zdarzeń”. Termin nadsyłania zdjęć na konkurs upływa z dniem 15 października br. Zdjęcia należy nadsyłać na adres „Zdarzeń” w kopertach zaopatrzonych w napis: „Konkurs fotograficzny”.

A oto zdjęcia dzieci wybrane z różnych konkursów międzynarodowych.



S.T. LEM

JUŻ ZNOWU TRZEBA

Napisałem niedawno w „Przekroju”, że już nie trzeba zohydzać wyglądu prywatnego samochodu kopniakami, że już można zabłysnąć aerodynamiczną karoserią, jeśli ktoś na to stać. Ale ledwo to napisałem, muszę już odwoływać, a przynajmniej — dodawać zastrzeżenia, a to w związku z projektem nowej ustawy o podatku wyrównawczym. Problem ukrócenia nadmiernych zysków jest niewątpliwie realny i godny uwagi. Oburzające jest, by stułotowy banknot mógł być dla jednych poważną częścią miesięcznego budżetu rodzinnego, a dla innych — nie wartą liczenia drobnotką. Niektóre buźki, widywane w prywatnych samochodach, robią ludziom złą krew — tak wyraźnie jest na nich wypisany kant.

Mimo to mam poważne wątpliwości, czy nowa ustawa nie narobi więcej szkód, niż pożytku. Jest to, rozumie się, w pewnym sensie problem polityczny, nie tylko ekonomiczny. Otóż wydaje mi się, że z chwilą, gdy się przyzwala na istnienie i działalność prywatnej inicjatywy w handlu a także i przemyśle, (tylko drobniejszą) to siła rzeczy trzeba się pogodzić z faktem, iż wysokość prywatnych zysków musi wielokrotnie przewyższać zarobki pracownicze. A kiedy znów ktoś sporo zarabia, to chce „mieć coś z tego”, więc kupuje sobie samochód, jeździ do najdroższych uzdrowisk, płaci w Orbisie po stoparędziast złotych dziennie, i tak dalej. Z chwilą wszakże, gdy urząd skarbowy może wymierzać podatki wedle „zewnętrznych pozorów”, automatycznie pojawiają się dwa paskudne problemy. Po pierwsze, przewidywać trzeba ucieczkę prywatnego kapitału do „banku ziemskiego” a zatem, zamiast poprzez „drenażowe ceny”, poprzez sprzedawane po niesłychanych (powiedzmy to sobie) cenach auta, wracać do skarbu Państwa — zarobiony przez „prywatnych” grosz będzie omijał wszystkie te „dreny”, wędrując do pończochy. Równocześnie niemożność, utrudnienie, czy lek wydawania „z gestem” zarobionej, dużej forsy, automatycznie hamuje „inwestycyjny zapał prywatnych”, no bo, powiadają, jak nie możemy hulać bez kontusza, to po co mamy się bawić w jakąś tam produkcję? Może się komu, a nawet powinno się wszystkim takie postawienie sprawy nie podobać, ale to nie jest wina charakterów, lecz typowej dla

wszelkich przedsięwzięć kapitalistycznych mentalności. Co się mnie tyczy, nie wierzę w wychowawczo-zbawczy wpływ wszelkich patriotycznych i ideologicznych apeli na kapitalistów, wszystko jedno, dużych czy małych. Kapitaliści muszą mieć zagwarantowaną stałość funkcjonowania swych interesów. Niestalość natomiast, jaką wprowadza „ustawodawczy zapał” władz, natychmiast lodem skruwa prywatne kieszenie, bez względu na to, jak szlachetne intencje przyswiecają autorom projektu ustawy, rodem z Ministerstwa Finansów.

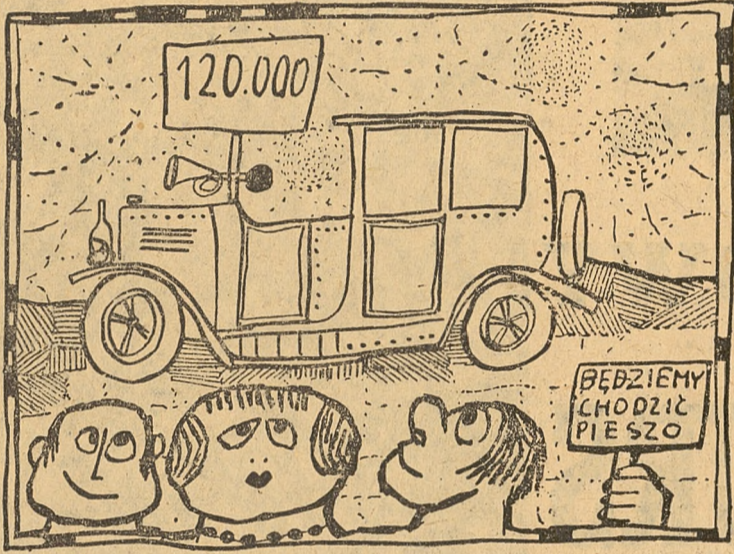
Powiedział min. Dietrich w wywiadzie dla Trybuny Ludu, że państwo nie ma przeciw godziwym zyskom i tylko z nieuczciwymi przedsiębiorcami będzie walczyć, i oto wyłania się problem następujący: jak odróżnić zyski nieuczciwe od zdobytych uczciwie?

To naprawdę nie jest takie proste. Powiedziałbym, że najogólniej mówiąc, zyski nieuczciwe winny być raczej domeną zainteresowania Prokuratury, aniżeli Ministerstwa Finansów. Zysk nieuczciwy powinien być przecież nie opodatkowany, ale skonfiskowany, skoro pochodzi z spekulacji, nadużycia, defraudacji, przekupstwa i tak dalej. Zysk uczciwy natomiast...

Mój Boże, powiedzmy to sobie od razu: walka na wszelkie chytre sposoby między urzędami skarbowymi a płatnikami podatków toczy

kantów. Prywatny kapitał jest u nas i dziki (to znaczy żarłoczny, z zamilowaniem do „wściekłych” zysków) i nieufny, i plochliwy. Przestrząść go — to, przede wszystkim, powiększać zasięg działania podziemia gospodarczego, poprzez ucieczkę „prywatnych” od transakcji społecznie korzystnych i legalnych do transakcji nielegalnych i nieuczciwych, szkodzących nam wszystkim. Ponadto w kraju naszym szczególnie delikatna, brzemnienna w niebezpieczeństwa, zdaje się być mglista formuła ustalania podatków według pozorów zewnętrznych, albowiem, niestety, to, co gdzieindziej byłoby faktem codziennym i skromnym — np. posiadanie auta — urasta u nas do niesłychanego gryzącego czy luksusu.

Bo przecież, na dobrą sprawę, urzędy skarbowe mogłyby teraz rozpocząć akcję taką (to znaczy, po uchwaleniu ustawy): zbadać wykazy wszystkich osób, które zarejestrowały w przeciągu ostatnich paru lat samochody prywatne, oraz wziąć właścicieli tych aut pod lupę. Z autem się nie schowasz — zapisane „sto!” gdzie trzeba... O zatem owe Warszawy, po 120.000 zaczną funkcjonować, jak tłusta przynęta, którą się najpierw zarzuciło na rynek, a teraz, ciągnąc za nitki, wyłowi się wszystkich naszych „potentatów” z nielicznymi wyjątkami lekarzy, dentystów, czy literatów, którzy kupowali przeważnie wozy jeszcze po cenie, wynoszącej dro-



się na całym świecie, ale są przynajmniej kraje, w których zachowane bywa minimum lojalności i szczerości wzajemnej. Co się natomiast naszego kraju tyczy, to należy mieć w tym przedmiocie najważniejsze wątpliwości. Zarówno zeznania podatkowe, jak i domiary są i będą domeną machinacji, niestety, nie najbardziej kryształowych. Kiedy, krótko mówiąc, aparat zbiorczy podatków nie jest całkiem „szcząpliwy”, kiedy jest choć trochę skorumpowany, to wtedy ważniejsza wydaje się naprawa samego aparatu od nowych ustaw i nowouchwalanych podatków. Jest chyba zrozumiałe, że po to, aby z kranu więcej uszczelnili samą pompę, a potem dopiero powiększać dopływ do niej wody. Inaczej woda ucieknie szczelinami rur i wsiąknie niewiadomo gdzie...

Podatki wyrównawcze w jakiejś formie powinny chyba u nas istnieć. Jednakże należy dbać nade wszystko o to, aby nie stwarzać nowego pola do działania łapówek i

bny ulamek ceny dzisiejszej. Czyżby to był więc chytry, niemal sztafański plan, wspólnie wykonany przez Motozbyt i Ministerstwo Finansów? Bardzo to to wątpliwe: Po prostu — lata się budżet wszystkimi sposobami; najpierw jeden resort podwyższa ceny aut, a potem w drugim przyjdzie komuś do głowy, że kto kupił auto, ten bogacz, a więc go po kieszeni bęc...

Postępowanie takie nie wzbudza, niestety, zaufania. Nie jest to polityka ani rozsądna, ani dalekowzroczna. Więcej rozważy, więcej ustawodawczej powściągliwości, więcej przemysłu i studiowania prawidłowości rynku, panowie Ekonomisci, albowiem w skomplikowanych i delikatnych mechanizmach prywatnej inicjatywy, ich powiązaniach z uspołecznioną gospodarką narodową, więcej nieraz można pochopnością i zacykami intencjami popsuć, aniżeli naprawić.

Czyli, jednym słowem: dwa, albo i trzy razy należy odmierzyć, zanim się raz ukroi.

ANKIETA DYSCYPLINA PRACY

- 1) Jakie są przyczyny osłabienia dyscypliny pracy i absencji?
- 2) Jakie wprowadzono sposoby zwalczania braku dyscypliny i absencji?

MARIAN JOPP
dyrektor

Zjednoczenia Budownictwa
Miejskiego w Krakowie

AD 1.

Niskie zarobki w budownictwie i stąd ucieczka sezonowa do pracy w budownictwie prywatnym i spółdzielczym, gdzie wynagrodzenie jest znacznie wyższe. Poza tym istnieją wypadki uchylania się od pracy robotników dowożonych do pracy. Robotnicy ci trudnią się handlem produktami rolnymi na mieście. Dalszą przyczyną rozluźnienia dyscypliny jest duży niedobór fachowców w budownictwie, tzw. robotników kwalifikowanych. Niedobór ten powoduje pewnego rodzaju przetargi pomiędzy poszczególnymi przedsiębiorstwami zarówno w sektorze państwowym, spółdzielczym jak i prywatnym.

Innym powodem osłabienia dyscypliny jest niunormowany system stref plac. Np. w Skawinie ZBM ma III strefę, a KPZB ma I strefę plac. Powoduje to 14 proc. różnicy w zarobkach. Stąd wniosek: należy wprowadzić jednolite strefy plac w budownictwie. Postulat ten był wprawdzie stawiany na Krajowej Naradzie Budownictwa w Warszawie, jednak dotychczas go nie zrealizowano.

Ponadto, występujące braki materiałów, zwłaszcza w materiałach instalacyjnych, żelazie są przyczyną przestojów na budowie i, w konsekwencji ucieczki robotników.

Ogólnie biorąc obserwuje się brak poczucia dyscypliny wewnętrznej u robotników, alkoholizm.

AD 2.

W tych dniach kierownictwo ZBM przedłożyło Radzie Robotniczej zakładowy Regulamin Pracy. Poza tym dyskutuje się w organizacji partyjnej ZBM problem osłabienia dyscypliny pracy i absencji, przy czym poprzez członków Partii mamy nadzieję wzmocnić te dyscyplinę na drodze dawania dobrego przykładu.

W wypadku częstej i nieuzasadnionej absencji kierownictwo Zakładu zwalnia bumelantów. Na odcinku walki o zwiększenie dyscypliny pracy wysunęto zadanie stworzenia stałej ustabilizowanej załogi. ZBM ma nadzieję zrealizować ten postulat nie tylko poprzez weryfikację pracowników z punktu widzenia kwalifikacji zawodowych, ale również biorąc pod uwagę dotychczasową dyscyplinę pracy danego pracownika.

Ponadto uważamy, że ostatnio uchwalony przez Radę Robotniczą Regulamin Pracy powinien odegrać poważną rolę w zwalczaniu bumelantstwa. W myśl Regulaminu robotnicy, którzy opuszczają 6 dni pracy w roku, nie biorą udziału w funduszu zakładowym. Nagana z ostrzeżeniem powoduje zmniejszenie o 20 proc. udziału w funduszu, powtórzona nagana — o 50 proc., zaś trzykrotna — zupełne pozbawienie udziału.

Odchodząc z własnej woli lub winy z przedsiębiorstwa tracą całkowicie prawo do udziału w funduszu zakładowym. Ilość dni chorobowych odlicza się od udziału w funduszu.

Posel na Sejm
ZBIGNIEW JAKUS
Huta im. Lenina

AD 1.

Brak dyscypliny pracy przejawia się w niewykonywaniu obowiązków i w stosunku do pracy, do mienia i do ludzi. Dalej w nieprzestrzeganiu i nieposzanowaniu praw i uprawnień, oraz w bardzo nieprzychylnym stosunku do władz. Skutkiem tego np. na terenie Huty spada wydajność, wzrastają koszty produkcji. Nie obserwuje się wzrostu kwalifikacji, ani postępu technicznego (niebezpieczna stabilizacja). Również skutkiem tego jest zwiększenie

chaosu gospodarczego w przedsiębiorstwie i, wreszcie jako ostatnie następstwo, plaga nadużyć i złodziejstwa.

Przyczyny osłabienia dyscypliny pracy i absencji:

1) Historyczne. Tutaj wymienić należy historyczną tendencję w narodzie do prywaty oraz — czasy zaborów, kiedy to wytworzyła się tradycja niechęć do władzy i przekora w stosunku do prawa.

2) W okresie powojennym, do czasu Października wiele poważnych błędów ze strony władz i praw, które te tradycje co najmniej podtrzymały i przez to demoralizowały społeczeństwo.

3) Wstrząsy społeczno-moralne, jakie przeżyliśmy, zachwiały u wielu jednostek postawę moralną.

4) Trudna sytuacja — przy nasileniu zjawisk szkodliwych społecznie — zaciera ludziom perspektywę i powoduje załamania.

5) Duża swoboda i brak ukształtowanej opinii publicznej zgodnej z interesami społecznymi, stworzyła warunki do tego, ażeby wszystkie ujemne cechy i ujemne zjawiska wystąpiły jawnie jak najostre. Tym też można sobie wytłumaczyć tę dość powszechną tendencję do zabezpieczenia interesów prywatnych kosztem interesu społecznego. A więc o postawie moralnej człowieka, o kierunku jego postępowania decyduje jego osobista pozycja, jego interes.

W powstałym chaosie mogą się rozwijać takie zjawiska, ponieważ trudno jest coś udowodnić i b. trudno jest egzekwować odpowiedzialność.

AD 2.

Środki zaradcze:

1. Opanowanie i ukształtowanie opinii społecznej potępiającej wszelkie wykroczenia,

2. Doprowadzenie do prawidłowego działania aparatu państwowego.

3. Stworzenie takich warunków, aby działał rygor prawa, a nie rygor ludzi.

Chodzi tu o prawa ekonomiczne decydujące o rozwoju i o prawa administracyjne decydujące o porządku.

4. Porządek może być wówczas, gdy obowiązki, uprawnienia i odpowiedzialność będą dokładnie określone, ściśle przestrzegane. Ponadto odpowiedzialność powinna być radykalnie egzekwowana. Każde wykroczenie musi być niezwłocznie karane.

5. Gwarancją porządku musi być społeczna kontrola wyrażająca się w działaniu i opinii organizacji społecznych i opinii publicznej. W związku z tym musi być jawność życia i jawność decyzji. Swoboda i rzeczowa krytyka, a nie szkalowanie i rozrabiacтво. Muszą być takie warunki, aby zwyciężyła siła argumentu, a nie pozycji. Celem uporządkowania opinii powinno się wprowadzić również odpowiedzialność za słowa.

Na terenie Huty porządkuje się te sprawy. Pierwszym krokiem jest uchwała Komitetu Fabrycznego dotycząca roli kierownictwa i kolektywów społecznych. Uważamy, że kierownictwo wykonawcze, operatywne, jeśli ma być skuteczne, musi być tylko jednoosobowe. Władza wieloosobowa może mieć tylko rolę ustawodawczą i kontrolę. Dlatego też uważamy, że organizacje, kolektywy społeczne, powinny rozważać główne problemy i określać program dla załogi. A co za tym idzie, kontrolować realizację programu.

Natomiast decyzje i odpowiedzialność za kierowanie przedsiębiorstwem podejmuje jedno-osobowo kierownik. Za kierowników uważamy nie tylko dyrektora, ale wszystkich od brygadzysty począwszy, do dyrektora — każdego w swoim zakresie. Całe to kierownictwo będzie postępować zgodnie z uchwałami Rady Robotniczej. Takimi uchwałami, jak: regulamin pracy, eksperymentalny system plac itd., ogólnie biorąc postanowieniami określającymi wewnętrzne prawa i porządek Huty. Jeśli decyzje kierownictwa nie będą zgodne z w/w uchwałami, tzn. będą niesłuszne, odpowiedzialność musi być ściśle przestrzegana, włącznie (w wypadkach poważnych) do zmian poszczególnych ludzi. Dobrą gospodarkę i przestrzeganie praworządności musi się zabezpieczać właściwą polityką personalną, choćby nawet kosztem częstych zmian w kierownictwie. Jeśli dany człowiek nie nadaje się do wykonywanej pracy, czy do kierowania, powinien być od tego zwalniany.

Prof. dr
WIKTOR BONIECKI
sekretarz ekonomiczny
KW PZPR Kraków

AD 1.

W poprzednim okresie, kiedy postawiono cel przed społeczeństwem umiarkowania kraju i wzrostu dobrobytu, wobec pracowników stosowany był przede wszystkim przyścisła polityka ekonomiczna, wynikająca m. in. z realizacji ówczesnej ustawy o socjalistycznej dyscyplinie pracy.

(Dokończenie na str. 3)

ZDERZENIA

KARYKATURA

„Jedną z najsmutniejszych karykatur, jakie widziałem był rysunek śmiałego pekińskiego artysty-malarka przedstawiający młodą, ładną Chinkę zachwycającą się wstydliwie i z poczuciem winy przed lustrem w swoim pokoju sypialnym nowokupionym jasnym swetrem, a następnie przed wyjściem na miasto ukrywającą sweter ten pod niebieską bluzą roboczą”. (SUNDAY TIMES).

NIEBEZPIECZNY PACYFIZM

„Jehowici stanowią dla państwa balast, gdyż obok pacyfizmu hołdują również anarchii, nie placąc podatków, nie uznając władzy państwowej i jej nakazów”. (DZIENNIK POLSKI).

POWITANIE

„Czy nie możecie zrozumieć! Nam, Niemcom nie można jeszcze powierzyć tej straszliwej broni. Gdyby nasi uczeni wprawdzie odkryli bombę atomową, Hitler bybył z zachwytem wysadził w powietrze całą Europę.

Przy polityce jaką obecnie uprawiają Amerykanie, pojawi się wkrótce jeszcze jeden szalony führer, który gotów będzie wysadzić w powietrze cały świat przy pomocy niemieckiej bomby wodorowej”. Niestety ani jeden członek rządu w Bonn nie zrobyłby takiego spostrzeżenia wobec gościa z Anglii. (Z wizyty H. Shawcrossa w NRD).

POLITECHNIZACJA

„W niektórych szkołach politechnizacja została źle zrozumiana i przeprowadza się ją od przypadku do przypadku. Fakt, że uczeń potrafi oprawić książkę, albo dorobić klucz, może mu się przydać w domu, ale w żadnym wypadku nie otwiera żadnych perspektyw”. (SCIENTIA TINERETULUI).

ARSKI

„W toczącej się dyskusji zwracał uwagę fakt, że głównym oponentem Jasienicy był redaktor „Świata” Stefan Arski. Wydaje się to nieporozumieniem. Arski, w minionym okresie jeden z koronnych reprezentantów „dretwej mowy” na temat aktualno-historycznych, autor oburzających broszur o emigracji i o

Polse przedwojennej, broszur które przyniosły nam wiele szkody w świecie, nie jest w tej dyskusji partnerem i głosu zabierać nie powinien”. (TYGODNIK PWSZECHNY S. Kisielewski).

„W końcowej fazie historii zaczęli pisać oficerowie śledczy i prokuratorzy, a wykładano ją na salach sądowych podczas sfingowanych procesów. Tak powstawały „źródła” do najnowszej historii Polski. Historycy i publicyści przystąpili do ich uogólniania. Piszący te słowa nie jest też bez winy”. (PRZEGLĄD KULTURALNY S. Arski).

PROPOZYCJA

„Wyjść z jakimś konkretnym programem ukazującym perspektywy życiowe każdego człowieka w socjalizmie. Mniej dyskusji o modelu i drodze. Nie klamać, ale mniej mówić o napiętej strunie, o niemożliwościach poprawy bytu ludziom itp. Bo to nic nie daje. (POLITYKA, głos w dyskusji).

ZDERZENIA

Różne bywają pogotowia, różna jest ich funkcja społeczna. Niosące pomoc — Pogotowie Ratunkowe, Pożarne, Górskie, Milicyjne... Ale my zajmiemy się mniej znanym — pogotowiem serc.

ZBLĄKANE PTAKI

Zbyszek był chłopcem raczej trudnym. Nie chciał się uczyć, kradł. Kiedyś ojcu ukradł rewolwer służący do uboju zwierząt. Chcieli wypróbować z kolegą, czy wyskakująca z lufy igła może zabić człowieka. Mogła. Chłopcy oczekują na wyrok. Zabili swojego rówieśnika.

Basia nie miała jeszcze 15 lat, gdy zeszła na tzw. złą drogę. Spała pod koszarami, z bandą młodocianych zrabowali parę kiosków. Później „wystawiła jelenia”. Wywabiła z knajp podpiętych jegomości w zaułki. Tam niewiele od niej starsi koledzy „szli na bombę” i zamroczony poszukiwacz przygód rozstawił się z portfelem, zegarkiem, butami. Bywało, że dziewczynka przywodziła gości do domu. W drugim łóżku wyległ się kochanek matki. Nie rząd, rozboje i... 16-letnia dziewczyna znalazła się w domu z zakratowanymi oknami.

Czy uda się ją ocalić? Dziecko z ograbionym dzieciństwem, młodzi ludzie wykolejeni u samego startu. Czy uda się odzyskać ich na stałe dla społeczeństwa, czy uda się przywrócić im wiarę w człowieka, w rzeczy utracone, albo nigdy nie posiadane. Tysiące 8, 12, 15-letnich dzieci jak zbląkane ptaki roztraskiwują się o mury obojętności, występku, zbrodni. Tysiące dzieci stawiają pierwsze kroki na drodze bandytyzmu.

W SCHRONISKU

W schronisku w Krzeszowicach przebywa 42 chłopców. Przywędrowali tu różnymi ścieżkami. Łączy ich wspólna cecha. Są zagubieni. 70 proc. chłopców to sieroty lub półsieroty. Zagubione dzieciństwo, brak opieki, brak pokierowania, wychowania. Jeden fałszywy krok, potem drugi i milicyjna więziarnia, zwana przez chłopców „suką”, przywozi delikwenta do schroniska. Tu będzie oczekiwał na przydział do zakładu wychowawczego lub poprawczego. Od razu, od pierwszego dnia, od pierwszej chwili zaczyna się praca nad chłopcem. Zostaje z miejsca rozkuty, jest traktowany jak najzwyczajniejszy chłopiec. Przeszłości nie bierze się w rachubę. Już następnego dnia wychodzi na niezamknięte boisko. Poza jednym, jedynym wyjątkiem nie zdarzyła się próba ucieczki z tego boiska. Ze schroniska natomiast uciekają nawet dość często. Wyłamują kraty, robią podkopy

— traktują to jako swego rodzaju bohaterstwo. Prędzej jednak czy później najzagorzalsze zabijaki zaczynają coś niecoś rozumieć. Nierzadko nawiązuje się nć sympatii między kierownictwem a wychowankami. Kierownik schroniska Władysław Rysiec nie odnosi się do chłopców jak do przestępców, wprost przeci-



rownik mieszka stale w zakładzie i nierzadko do późnej nocy podczas gry w szachy czy treningu bokser-skiego, prowadzi długie rozmowy z wychowankami. W schronisku nie stosuje się systemu kar. Jest to chy-

ba jedyna tego rodzaju placówka w kraju, w której nie ma izolatki. Chłopiec cały czas przebywa z kolegami. Nie stosuje się „zamknięć”. Czy te metody wydają owoce? Przeglądałem kilkanaście teczek z aktami mówiącymi o drodze chłopca na lawę oskarżonych lub o wędrowce z jednego zakładu do drugiego, nim trafił tu, do Krzeszowic. Oto 16-letni Kazimierz Z. z Warszawy. Zdemolował dom, poturbował rodzinę. Błąkał się potem przez pół roku po schroniskach całej Polski. Ro-

pedagogiczne, jak nieludzkie jest to postanowienie.

Janek K. ukradł kilka królików i koguta. W schronisku oczekuje na wyrok. Najprawdopodobniej nie zostanie skazany na zakład zamknięty. Więc po co przebywa w zakładzie wiele tygodni, po co „doszkała się” u starszych kolegów? I jeszcze jedno — dzienny koszt pobytu chłopca w zakładzie wynosi — 180 zł!

Te rażące dysproporcje świadczą o niezbyt przemyślanych metodach wychowawczo-zapobiegawczych. Tu

wsząd budynekczku. Mam wrażenie, że trafiam do więzienia, choć to tylko izba zatrzymań. Równo poukładane koce, rząd łózek. Sypialnia chłopców. Dziewczęta śpią na piętrze. Tu sprowadza się zatrzymane dzieci i nieletnich z całego województwa. Są winni różnorodnych przestępstw, kradzieży, rozbojów. Czasem trafiają się uciekinierzy. Szczególnie pod koniec i na początku roku szkolnego. Ci są cisi, zawstyżeni. Po kilku dniach wracają do swoich rodzin.

— Dzisiaj jest kilku chłopców i jedna dziewczynka — mówi komendant izby (pracujący tu milicjanci mają wykształcenie pedagogiczne). Wchodzimy do świetlicy. Przy stole siedzi kilkoro dzieci, wiek 13—16 lat. Widać, że nie pierwszyna to dla nich. Trzech chłopców uciekło z zakładu poprawczego. Nie to, żeby ich tam bili, głodzili. Nawet uczyli się ciekawej roboty — ślusarki. Tylko ot, tak, dla fantazji — uciekli. Nie było z czego żyć, więc rozbili kiosk w Trzebini, no i wpadli. W kącie siedzi chłopiec nienormalny, nic nie mówi, nic nie rozumie, co do niego mówią. Nie wiadomo, czy znajduje się opiekunowie, co z nim robić, gdzie skierować.

Dziewczynka ma 14 lat. Siedzi już kilkanaście dni w izbie. Nie chcą jej przyjąć do zakładu, z którego uciekła. Jest wygadana z pewnością koloryzuje, ale...

Dziewczynka straciła oca w powstaniu, wychowywała się w zakładzie w Warszawie. W czasie jakiejś kłótni uderzyła higieniczkę w twarz i skierowano ją do domu prowadzonego przez siostry Magdalenki w Łęgowicach. — Miałam wtedy 12 lat. W mojej sali były dziewczynki, które niejedno już miały za sobą. Po jakimś czasie wykradałam się z nimi na nocne spacerki. Zbliżyłam się do końca roku, uczyłam się dość dobrze i już nie opuszczałam zakładu. Aż któregoś wieczora coś mnie podkusiło, uciekałam. Ale po paru godzinach sama wróciłam. Siostry za karę zamknęły mnie w izolacie. Podobno tam straszy. Ja się bałam, bardzo się bałam. Wyłamalam skobel i uciekałam. Już dłużej naprawdę nie mogłam wytrzymać w tym zakładzie (coś niecoś o tym wiem, ale o tym potem).

Dziecko spędziło całą noc na ulicach miasta, w tramwaju, na dworcu, pod koszarami. Rano milicja doprowadziła ją do izby zatrzymań. Czeką na postanowienie ministerstwa. Co z nią zrobić, gdzie odebrać? Kraty w oknach rzucają cień

(Dokończenie na str. 5)

ALARM

bił awantury, uciekał. Gdy przyszedł tu na pierwsze zadane pytanie odpowiedział wychowawcy — „g... ciebie to obchodzi”. I do niego odnaleziono drogę. Kierownik boksował się z nim, nauczył go tańczyć. Po jakimś czasie Kazik został wybrany do rady komendantów. Zmienił się do niepoznania. Chłopiec został uratowany. Dziś pracuje w Warszawie, a rodzice piszą do kierownictwa dziękczynne listy. Zasada wychowawczą schroniska jest podchodzenie do każdego chłopca indywidualnie, stosowanie jednostkowej, a nie zbiorowej metody, znalezienie klucza do serca chłopca. I otwierają się serca...

TRAGEDIA SKRZYWDZONEGO DZIECKA

Ale nigdzie nie jest idealnie. W krzeszowickim schronisku spotkałem się z wstrząsającym przypadkiem. Obok chłopców zaniedbanych, obok młodocianych przestępców przebywa tu Roman K., którego jedynym przestępstwem, jedyną winą jest to, że nie ma ojca i matki, że jest sierotą. Jak oświadczył mi kierownik w domach młodzieży nie ma miejsca, więc chłopiec czeka — na dom poprawczy. Wyobrażam sobie, jak boleśnie musi ten chłopiec odczuwać swoją krzywdę, jak nie-

każda pomyłka może przynieść groźne, często nieodwracalne skutki. Pogotowie serc obowiązuje nie tylko we wszelkiego rodzaju zakładach opiekuńczych, musi działać we wszystkich instancjach, zajmujących się



młodzieżą wykolejoną lub zagrożoną. Pogotowie serc musi być wszechstronne.

W IZBIE ZATRZYMAŃ

Na bramie wisi łańcuch zaopatrzonej w potężne kłódki. Zgrzyt klucza i jesteśmy w zakratowanym ze-

(Dokończenie ze str. 2)

Obecnie zostało to zniesione i, moim zdaniem, najpilniejszym zadaniem jest stworzenie takich warunków ekonomicznych i organizacyjnych pracy i płacy, ażeby one działały w sposób pozytywny wobec pracowników, zachęcając ich do wzrostu wydajności pracy i zwiększenia produkcji.

AD 2.

Wiemy, że obecnie w skali masowej nie jesteśmy w stanie podnieść płacy pracowników, gdyż środki na ten cel zostały już wyczerpane. Uważam jednak, że w każdym przedsiębiorstwie można jeszcze wiele zrobić dla podwyższenia płacy, jak i dla ulepszenia warunków pracy. Musimy jednak zdecydować się na jedno: mianowicie na przeprowadzenie rzeczywistej i sprawiedliwej weryfikacji wszystkich pracowników pracujących w danym przedsiębiorstwie. Weryfikacja powinna objąć również pracowników organów nadrzędnych, a więc Centralnych Zarządów i Ministerstw.

Należy oddzielić w sposób zdecydowany i wyraźny wszystkich tych pracowników, którzy chcą i potrafią pracować od tych, którzy nie potrafią lub nie chcą pracować.

Ci pierwsi, winni uczestniczyć we wszystkich korzyściach materialnych jakie związane są z wykonywaniem i przekraczaniem planów produkcji planowej, poza planowej i ubocznej. W odpowiednim stosunku do wkładu pracy winna być wypłacana tzw. trzynastopiętna pensja i im powinny być przyznawane nagrody i stopniowo awanse oraz odznaczenia proporcjonalnie do ich zasług. Nad tym winna czuwać dyrekcja i Rada Robotnicza. Dla tych ludzi musi być coraz lepiej zorganizowana praca i odpowiednia do niej płaca.

To o tych ludziach mówi nasza Konstytucja, że państwo nasze musi zabezpieczyć im pracę. Tym właśnie ludzimi Rada Zakładowa, przedstawiciele związków zawodowych winni świadczyć usługi społeczne, jak wczasy i wycieczki, żłobki i przedszkola, lecznictwo profilaktyczne i sanatoryjne, zasiłki, zapomogi itp. Tym ludziom przede wszystkim, dyrekcja na wniosek Rady Robotnic-

kiej i w porozumieniu z Radą Zakładową winna przydziałać mieszkania.

Obok środków wypracowanych w przedsiębiorstwie dla uczciwie pracujących pracowników, uważam budownictwo mieszkaniowe, przyzakładowe, jako jeden z bardzo ważnych momentów, stabilizujący i podnoszący życie robotnika. Dlatego uważam, że środki pieniężne idące do podziału między załogę w przedsiębiorstwie winny być tak dzielone, ażeby: 1) część szła na podwyżkę płac dla dobrze pracujących (przy czym wzrost ilości pieniędzy, w tym wypadku nie grozi inflacją, gdyż pracownicy ci wytworzyli odpowiednią masę towarową), a więc pieniądź ma pokrycie w towarze; 2) druga część winna być przeznaczona na przyzakładowe budownictwo mieszkaniowe oraz budownictwo służące celom profilaktyki i lecznictwa pracowników i ich rodzin, oraz 3) fundusz idący na podwyższenie rent dla emerytów przedsiębiorstwa.

Uważam, że nie jest to żadnym odkryciem Ameryki, że jeżeli robotnik będzie miał zapewnioną płacę odpowiednią do swej pracy i, będzie mógł liczyć realnie na mieszkanie oraz z mniejszą trwogą będzie myślał o tym, co go czeka na starość, to nie tylko będzie szanował pracę, ale będzie jej bronił i wówczas nie będzie mowy o żadnej absencji i łamaniu dyscypliny.

Jest i druga prawda, że ci wszyscy, którzy nie potrafią lub nie chcą pracować, muszą być usunięci poza przedsiębiorstwo, ci co nie potrafią pracować muszą iść najpierw do szkoły, która da im podstawy teoretyczne, a z kolei do szkoły fabrycznej, która da im podstawy praktyczne przyszłego zawodu. W dalszym ciągu powinni odbyć służbę wojskową, gdzie wdrożą ich do dyscypliny i porządku, gdzie również nauczą ich cenić wysiłek pracy. Dopiero po tym powinni być przyjmowani do przedsiębiorstwa aby w nich rozpocząć pracę od najniższych szczebli, awansując coraz to wyżej. Sądzę, że i ludzie posiadający dyplomy szkół wyższych, winni przechodzić paroletnią praktykę w przedsiębiorstwie, rozpoczynając od szczebla najniższego. Wszyscy, którzy już pracują w przedsiębiorstwie, muszą

być przesunięci na właściwe stanowiska, zgodnie ze swoją wiedzą i kwalifikacjami. W razie uchybienia w pracy, które nie kwalifikuje się do usunięcia z przedsiębiorstwa, winni być karani i, nie należy zapominać o takiej karze, jaką jest degradacja na niższe stanowisko.

Dla wszystkich tych, którzy nie chcą pracować i zostali usunięci z tego powodu z pracy, winna istnieć jedna tylko możliwość: muszą być czasowo bezrobotnymi. Jeśli w Polsce istnieje lokalne bezrobocie, to niech przed wszystkim będą nim objęci ci, którzy choć mieli pracę, nie poczuli się do obowiązku pracy. Moim zdaniem, tym ludziom nasza Konstytucja nie gwarantuje pracy, gdyż mówi nie tylko o prawie, ale i o obowiązku pracy, a on właśnie tego nie dopełnili.

Jeśli z czasem, w miarę rozwoju naszego przemysłu będą przyjmowani oni do pracy, nie mogą powracać na stanowiska równorzędne lub wyższe, lecz muszą zaczynać zawsze od niższych stanowisk, i dopiero awansować, jeśli wykażą, że są zdolni przejść na wyższe stanowisko.

Chciałem podkreślić, że problem ten jest b. ciężki, choć nie beznadziejny i nie tak prosty, jak oczywiście wygląda z krótkiej relacji byskawicznej wywiadu. Jest publicznie zdaniem, że najpotężniejsze klki składają się przede wszystkim z nierobów, warcholów i złodziei, którzy obecnie będą czynić wszystko, ażeby mętna woda, w której łowią swoje smakowite rybki trwała możliwie jak najdłużej. Tylko silnie reagująca opinia publiczna winna pomóc i wesprzeć tych wszystkich, którzy wypowiedzieli walkę ze złem pleniącym się nie tylko w naszych przedsiębiorstwach, ale i w niektórych komórkach centralnych zarządów, jak również ministerstw.

Abym nie był gołosłownym, podam dla przykładu, że jeden z centralnych zarządów mieszczący się nota bene w Krakowie, nieopodal od podległego mu przedsiębiorstwa, nie zdążył jeszcze zatwierdzić planów produkcyjnych tego przedsiębiorstwa za rok 1957, żądając równocześnie przesłania planów na rok 1958. Skutek: przedsiębiorstwo nie ma

żadnych wskaźników ekonomicznych i technicznych, nie zna swoich planów, nie wie, czy jest rentowne. Robotnicy nie otrzymują trzynastej pensji, pomimo swojej pracy. Na domiar złego, Centralny Zarząd nie interesuje się odbiorem produktów wytwarzanych, tłumacząc się, że musi odebrać produkty importowane z zagranicy, gdyż inaczej będzie musiało płać wysoką karę konwencyjną.

Władze zwierzchnie nieraz uważają, że zrobiły wszystko, jeżeli przesyłały „papierki”. Tymczasem gospodarki nie można prowadzić tak, jak prowadzi się urząd. W przedsiębiorstwie zawsze trzeba trzymać rękę na pulsie, tym bardziej, teraz, kiedy szereg przedsiębiorstw gorączkuje. Takie prowadzenie przedsiębiorstw, jak to sobie wyobraża szereg centralnych zarządów przypomina średniowieczne stawianie diagnozy na odległość, bez dokładnego zbadania pacjenta. A są tacy lekarze w naszych centralnych zarządach, którzy w ciągu ostatnich dwu lat nie znaleźli czasu, ażeby zapoznać się na miejscu w przedsiębiorstwie z realnymi, a nie sprawozdawczymi warunkami pracy, tym bardziej, że sprawozdania mogą być różnie pisane.

Na zakończenie parę słów o pracy dyrektorów. Chciałbym mianowicie zwrócić uwagę na pozycję dyrektorów przedsiębiorstw dobrze pracujących. Otóż ludzie ci obarczeni są często tyłoma obowiązkami społecznymi, że stają się w rzeczywistości gośćmi we własnym przedsiębiorstwie. Trzeba przecież pamiętać o tej prostej prawdzie, że najważniejszą pracą dyrektora jest jego praca przede wszystkim jako dyrektora.

KAZIMIERZ GRABOWSKI brygadzieta z zakładów „Elmont” w Hucie im. Lenina

AD 1.

Za najważniejszą przyczynę rozluźnienia dyscypliny i absencji uważam pijaństwo robotników. Następną przyczyną jest niewystarczająca i na niskim poziomie technicznym stojąca tabor samochodowy, którego zadaniem jest dowożenie ro-

botników na miejsce pracy. Zaniedbany stan techniczny ciężarówek powoduje częste przestoje i awarie w drodze. Również częste są wypadki opuszczania pracy bez należytego umotywowania i zwolnienia lekarskiego.

AD 2.

Środki zaradcze: ograniczyć jak najwięcej sprzedaż wódki w soboty i niedziele każdego tygodnia.

Usprawnić transport samochodowy przez wprowadzenie codziennych przeglądów technicznych.

Ezekwować ściśle zwolnienia lekarskie również w wypadku choroby w domu pracownika.

Dla uzpełnienia naszej ankiety odwiedziliśmy również zakład, w którym w wyniku przeprowadzonej kontroli przez Wojewódzki Zarząd Ubezpieczeń Społecznych przy udziale Ministerstwa Kontroli Państwowej uzyskał w naszym mieście oraz w skali wojewódzkiej najlepszą lokatę pod względem najmniejszej absencji załogi jak również przestrzegania dyscypliny pracy.

Oto, co mówi ob. BERNARD KUKIELSKI, dyrektor administracyjny Krakowskich Zakładów Wytwarzających Materiałów Elektrotechnicznych w Płaszowie.

— Po zniesieniu Ustawy o Socj. Dyscyplinie Pracy zaistniała próżnia. Wskutek tego zakłady nie posiadały odpowiedniego regulaminu pracy, który normowałby te sprawy. Stan ten przyczynił się niewątpliwie do pewnego rozluźnienia dyscypliny wśród dość małej części załogi. Należy jednak podkreślić, że zdecydowana większość pracowników jest zdyscyplinowana. Wprowadzenie Regulaminu zakładowego pozwoli na dalsze osiągnięcia w tym kierunku. Na korzystne wyniki w zakresie dyscypliny pracy, obok bodźców materialnych, niewątpliwym wpływ posiada dobry przykład kierownictwa Zakładów. Pragnę podkreślić, że mniej więcej od roku, nie notuje się u nas wypadków używania alkoholu przez pracowników na terenie Zakładów.

Rozmowy przeprowadził
JERZY KWIETNIEWSKI

NAUKA

Kolorowy zawrót głowy czyli o wpływie barw na człowieka

Już Goethe pisał, że barwy oddziałują na naszą duszę, pobudzają zmysły, budzą uczucia, myśli, które uspakajają nas lub podniecają i wywołują smutek lub radość.

Prawda ta została utrwalona w licznych przysłowiach, określeniach i skojarzeniach wielu narodów. Mówimy przecież o patrzaniu przez „rózowe okulary”, wyrażając tym optymistyczne traktowanie tej czy innej sprawy, używamy określenia „szary smutek” lub „szare myśli” dla nastroju wywołanego troską. Wielkie zmartwienia i tragedie wywołują „czarną rozpacz”.

Często tego rodzaju skojarzenia mają znaczenie symboliczne. Od wielu jednak wieków barwa w życiu człowieka ma swoje odpowiedniki. Któż z nas nie wie o tym, że kolor czerwony jest odpowiednikiem miłości i walki, zielony — nadziei, spokoju i łagodności, niebieski — odpoczynku i przestrzeni, fioletowy — melancholii i smutku.

Te skojarzenia można tłumaczyć wielu czynnikami psychofizycznymi. Czyżby więc barwa, niezależnie od skojarzeń czysto werbalnych i symbolicznych miała wpływ fizjologiczny na żywy organizm?

RÓZOWE OKULARY DŻOWNICY

Nauka zna wiele przykładów tego wpływu na organizmy zwierząt i roślin. Liczne doświadczenia wykazały na przykład, że dżdżownice umieszczone w pudełku nakrytym kolorowymi szkłkami, zawsze gromadzą się pod szkłkami barwy czerwonej. Motyle omijają kolor czerwony, „lubią” natomiast niebieski. Muchy raczej unikają barwy niebieskiej i jasno zielonej. Może właśnie dlatego w praktyce wsi utarło się malowanie domów jasno niebieskim kolorem.

Pociąg lub niechęć do takiego czy innego koloru zwane chromatotropizmem, mają niewątpliwie związek ze skutkami fizjologicznymi oddziaływania barw na organizm zwierząt.

Kijanki hodowane na przykład w akwarium z niebieskiego szkła o wiele szybciej przeobrażały się w żaby, niż hodowane w akwarium czerwonym. Ten wpływ jeszcze wyraźniej występuje u roślin. Wiele roślin wykazywało o wiele szybszy wzrost w świetle czerwonym niż w niebieskim.

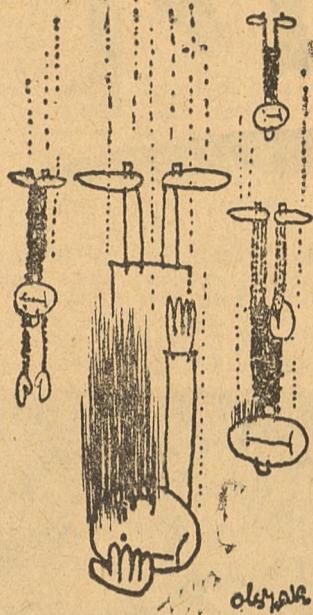
A skutki fizjologiczne wpływu barw na człowieka? Medycyna od dawna przypisywała pewne znaczenie barwom. Promienie niebieskie i fioletowe miały być skuteczne przy niektórych neuralgiach kolor niebieski i zielony stosowano w psychia-

trii, naświetlanie promieniami czerwonymi przy wysypkach odry, ospy i szkarlatyny.

Wpływ kolorów na człowieka jest bardzo szeroki. Wyszukiwanie związków pomiędzy barwami a człowiekiem i jego działalnością prowadzi niekiedy do oryginalnych rezultatów.

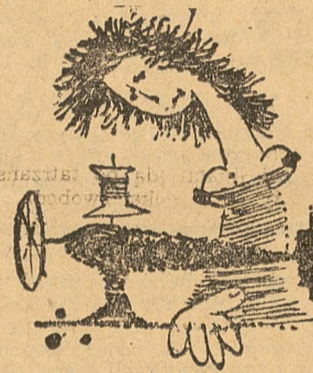
„CZARNY MOST SAMOBÓJCÓW”

Pan Michel Rouze podaje w jednym ze swych artykułów następujący przykład. Most Blackfriar w Londynie znany był z tego, że często skakali z niego samobójcy. Trwało to tak długo, dopóki był pomalowany na czarno. Z chwilą, kiedy przema-



lowano go na kolor zielony, kandydaci do zaświatów rzadziej korzystali ze skoków przez jego barierę.

Jeden z specjalistów belgijskich p. M. Dircks podaje przykłady, dotyczące wpływu barw na produkcję. Mówi on, że w pewnej pracowni ro-



Rys. E. OLSZAK

botnice szyły czarne pantofle na czarnych maszynach, czarnymi nitami z czarnymi dodatkami i z czarnej skóry. Na skutek monotonii pracy i zmęczenia oczu, traciły one całą

radość i werwę. W wyniku tego spadała produkcja. Szef tego zakładu wpadł na pomysł, aby pomalować maszyny jaskrawymi barwami i żywym kolorem rozjaśnić wnętrza pracowni. Wkrótce potem robotnice odzyskały dobre samopoczucie, trudność produkcyjną zniknęła a zakład zaczął znów prosperować.

Dircks podaje również przykład odwrotny. Dyrekcja innego zakładu popełniła fatalny błąd. Poleciła bowiem pomalować hale produkcyjne na czerwono. Barwa ta „wywołała” takie podniecenie, że wkrótce... wybuchł strajk.

KOLOR W WALCE Z MONOTONIA

Nie przypadkowo znika w szkołach czarna tablica. Zastępują ją tablice z mas plastycznych zielone i jasno zielone. Piszę się na nich na zachodzie żółta lub pomarańczowa kreda. Wnętrza nowoczesnych szkół malowane są jasnymi, wesołymi barwami, które zastępują dotychczasową typową dla szkół barwę szarą i brudną, uważaną dotąd za praktyczną, nie brudzącą się. Przeprowadzone ankiety i badania statystyczne wykazały, że rezultaty nauki w takich właśnie, nowoczesnych klasach są o wiele lepsze.

Duży wpływ ma wykorzystanie właściwej barwy na wyniki produkcji. Oczywiście chodzi tu nie tylko o sam kolor, ale o równoczesne wykorzystanie całego zespołu czynników, powietrza, dźwięku, światła. Zespół ten podnosi warunki higieny pracy a przez to pomaga wydajności pracy usuwając zmęczenie psychiczne, poprawiając warunki optyczne itd.

We Francji, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych prowadzone są na dużą skalę badania nad stosowaniem w produkcji tych właśnie czynników z uwzględnieniem wpływu odpowiednich kolorów.

„Ośrodek Informacyjny Kolorów” we Francji prowadzi badania nad wpływem barw nie tylko w produkcji ale i w architekturze mieszkalnej.

Architekci i dekoratorzy przypisują barwom coraz większe znaczenie dla stworzenia najracjonalniejszych warunków mieszkalnych. Ta tendencja znalazła pełny wyraz w architekturze Corbusiera.

Pełne, intensywne barwy, grające różnymi odcieniami stanowią zupełny kontrast z monotonią dotychczasowych kompleksów architektonicznych. W nowoczesnych dzielnicach podmiejskich powstają bajecznie kolorowe osiedla. Przypominają one wesoły, barwny ogród i przekreślają zadymione sadza, zmyte deszczami tło wielkomiejskiego życia.

W jednym z ostatnich numerów „Zdarzeń” streściliśmy niektóre prace naukowe uczonych krakowskich zamieszczone w „Annales Academiae Medicae Cracoviensis”. Poniżej drukujemy streszczenie jednej z dalszych prac.

rych klinicznych za wyjątkiem dwóch ze złośliwą postacią choroby, stwierdzono spadek ciśnienia skurczowego, średnio o 25 mm Hg, przy indywidualnych wahaniami od 10—55 mm Hg. Ciśnienie rozkurczowe spadało średnio o 13 mm Hg przy wahaniami od 5—25 mm Hg.

U chorych ambulatoryjnych spadek ciśnienia obserwowano tylko u połowy leczonych chorych. Ciśnienie skurczowe obniżyło się średnio o 21 mm Hg, przy wahaniami indywidualnych od 10—35 mm Hg, a ciśnienie rozkurczowe spadało średnio o 13 mm Hg przy wahaniami od 5—20 mm Hg.

Równoległe ze spadkiem ciśnienia poprawiał się stan ogólny chorych. Poważniejszych powikłań w czasie leczenia nie zaobserwowano.

W ostatecznej ocenie leku przyjęto że wprowadzenie preparatu Rauwolfii serpentina stanowi postęp w leczeniu choroby nadciśnieniowej, zwłaszcza w okresach jeszcze nieustalonego nadciśnienia. Możliwość łączenia rezerpiny z innymi środkami obniżającymi nadciśnienie w znacznym stopniu ułatwia regulowanie podwyższonego ciśnienia tętniczego we wszystkich okresach choroby nadciśnieniowej.

W innej pracy omówiono możliwość osiągnięcia leczniczych w choro-

bie nadciśnieniowej przy pomocy leczenia uspokajającego, dietetycznego i przy zastosowaniu nowoczesnych środków farmakologicznych. Szczegółowo przedstawiono farmakodynamikę i sposób leczenia środkami pochodnymi ftalazyny, alkaloidami weratryny, hyderginą i rezerpiną. W zestawieniu podano, że dla łagodnych postaci choroby na początku III okresu, głównym lekiem wspomagającym całość leczenia jest rezerpina. W późniejszych fazach III okresu choroby, kiedy ciśnienie rozkurczowe wznosi się do 125 mm Hg, wyłania się potrzeba leczenia rezerpiną razem z innymi środkami, jak: z neprosolem weratryną, lub ze środkami blokującymi zwoje.

U chorych z narastającymi objawami ogólnymi, z ciśnieniem rozkurczowym powyżej 130 mm Hg i w złośliwej postaci choroby, powstaje bezwzględne wskazanie do leczenia środkami blokującymi w zastrzykach podskórnych. Umiejętnie prowadzonym leczeniem przy pomocy dzisiejszych środków farmakologicznych udaje się chorych z chorobą nadciśnieniową uwolnić od przykrych dolegliwości, ustalić ciśnienie na umiarkowanych poziomach i tym samym zahamować postęp choroby.

bez taryfy ulgowej

FILM

DO WEWNĘTRZNEGO UŻYTKU

Czy to nie tragikomiczne, że ilość filmów rodzimej produkcji będzie z roku na rok rosła? Istnieją wszelkie znaki na niebie i na ziemi iż z tą wytwórczością będzie się podobnie działo jak z przemysłową. Rynek krajowy zostanie zalany buhlami. Tylko od czasu do czasu wyprodukuje się jakiś rarytasik na eksport. Zapropowalibyśmy najchętniej ażeby nasz film pracował wyłącznie na eksport, co przecież niezmiernie wzmocniłoby nasz rynek, uwalniając nasze ekrany, ale boimy się ataków licznych organów naszych co wybitniejszych filmowców. Poprzestajemy więc na stwierdzeniu: ukazał się nowy wybrakowany film krajowy Pt. „Wraki”. Janusz Meissner napisał w okresie socrealizmu kilka bezpretensjonalnych „półprodukcyjnych” powieści. Trzeba było przecież jakoś przeżyć ten okres w Zakopanem. Fachowcy filmowi ośmielili na-

tychmiast że zawsze lepiej produkować film o charakterze „półprodukcyjnym” niż jakies już zupełnie socrealistyczne „Jasne Łany”. I to trzeba zapisać na dobro filmowców. Nie więcej. Bowiem „Wraki” oprócz niezłych zdjęć są bardzo słabym filmem. Fabuła nie dostarcza żadnych emocji. Dwa momenty, które mogły zapewnić obrazowi dramatyczność — a więc sprawa wysadzenia w



powietrze statku „Adiernest” oraz rozgrywka między rywalami do ręki (?) panny Teresy — zupełnie zaprzepaszczone. Zamiast stopniować napięcie — w pierwszym wypadku — kazano bohaterowi podkładaćmu ładunek wybuchowy cudem zmartwychwstać, chociaż wszyscy współpasażerowie zgineli. Po drugie kazano pod koniec filmu zmartwychwstać rywalowi nurka Barnata po to aby film w przeciwnieństwie do książki Meissnera zakończył się niało. Niektórzy powiedzieliby — e-

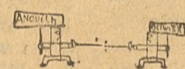
TEATR

MATWA U BILIZANKI

Publika bawi się na tym przedstawieniu równie dobrze jak niektórzy aktorzy, którzy zbyt serio nie wzięli ani Szekspira, ani siebie samych. Czy wśród rutynowanych (czytaj zmanierowanych), sławnych aktorów wielkich scen krakowskich ktoś by się na to odważył? Nie też dziwnego że na premierze kilku bardzo niebrodatych krytyków wpadło w szał powagi, podobnie, jak paru artystów na scenie. Nazbyt tragicznie wzięli wizytę pana Williama Szekspira u pani Marysi Bilizanki. Np. Zbigniew Hellebrand. Miał być kupcem z Syrakuz, ubranym w bardzo zabawną perukę pomysłu zapewne Lidii Minticz, a zagrożonym przez... drewniany topór. Hellebrand wolał jednak być królem Learem, takim, jakim by go zapewne widział dyrektor Dąbrowski gdyby reżyserował... „Komedie omyłek” na swej wielkiej scenie.

Ale, powiadam, p. Hellebrand i niebrodaci krytycy oraz Bronisław Dąbrowski należą już dziś do ostatnich Mohikanów, a publika bawi się „Komedie omyłek”. Chwilami ma się wrażenie że ludziska z widowni wtargnęli na scenę i biorą udział w zabawie karnawałowej, trochę pijani trochę oszołomieni, trochę zdenerwo-

wani. Za to bardzo żywi. Aktorzy są w tym przedziwnym przedstawieniu zlepkiem różnych stylów, podobnie jak stroje, które na sobie noszą. Czy to dobrze czy źle? Twierdząc, że to nadało jednolity styl temu szekspirowskiemu (hm?) karnawałowi. Olivier wyłoży na nim ze złości. „Jest „sir” i ma wrodzoną nienawiść do tego co się nazywa u nas a często także i gdzie indziej — nowoczesnością. Olivier nie znosi np. Anouilha, który w Europie a zwłaszcza u nas cieszy



się wielkim wzięciem. Panu O. na myśl nawet nie przychodzi, że „nowoczesny” Anouilh czerpał żywym z Komedii omyłek Szekspira do swego Balu złodziejów. A szanowni reżyserzy i inscenizatorzy z teatru Młodego Widza przynosili z kolei pomysły z „Balu” do „Komedii” okraszając je bardzo gęsto ciototowską plastyką Mikulskiego. Tak zamknęło się koło historii. Czy to dobrze czy źle? Jan Paweł Gawlik w zawiłych, długich i uczonych wywodach porównywałby zapewne żywiołową amatorszczyznę teatru „Młodego Widza” z możliwościami Skuszanki i jej zespołu, łamiąc ręce, że nie ta ostatnia wystawiła „Komedie” w stylu „Pana Jacobowskiego”. Greń snuć będzie rozważania czym by-

MEDYCINA

POSTĘP W LECZENIU CHOROBY NADCIŚNIENIOWEJ

Prof. dr LEON TOCHOWICZ

pisze na temat oceny preparatów Rauwolfii serpentina oraz bieżących osiągnięć farmakologicznego leczenia choroby nadciśnieniowej.

Leczono 32 chorych w różnych okresach choroby nadciśnieniowej preparatami Rauwolfii. U 20 chorych leczenie przeprowadzono w klinice, a 12 leczono ambulatoryjnie w przychodni dla chorych z nadciśnieniem.

W klinice leczenie preparatami Rauwolfii rozpoczynano dopiero po 3—4 tygodniowej obserwacji przy zastosowaniu leczenia dietetycznego i środków uspokajających. Jako wyjściowe liczby dla nadciśnienia przyjęto średnie wartości pomiarów z ostatnich 5—7 dni przed rozpoczęciem podawania serpasilu lub innych preparatów Rauwolfii. Lek podawano w dawce od 0,3—1 mg dziennie, przez 3—4 tygodni chorem klinicznym, a chorzy ambulatoryjni zażywali lek przez 3—6 miesięcy. U cho-

SZTUKA

PIOTR KRAKOWSKI

O ZŁEJ SZTUCE

Zdawało by się, że już w samym tytule kryje się sprzeczność. Bo- wiem sztuka z istoty swojej nie może chyba zawierać określeń pejoratywnych i z chwilą, kiedy jest zła przestaje być sztuką w ogóle.

Z drugiej strony wartość estetyczna sztuki, a więc wartość, która jest decydująca, jeśli idzie o oddziaływanie na odbiorcę, bywa rozmaicie i bardzo subiektywnie oceniana. Wobec tego można właściwie przyjąć, że wszelka twórczość ludzka, której celem było wywołanie jakichś emocji artystycznych, o ile tylko dla kogoś tę zamierzoną w intencjach autora rolę, spełnia — mieści się w zakresie sztuki. Pomijamy tutaj zagadnienie samego procesu twórczego — a więc osobiste- go wkładu i doznań artysty.

Dlatego znana jest siła oddziały- wania na nieprzygotowanych ar- tystycznie odbiorców bezwarto- ściowych dzieł malarstwa, oleodru- ków, figurynek, banalnych utworów muzycznych czy „brukowej” lite- ratury. Dla tej właśnie przyczyny wygłasza Proust swoją pochwałę kiepskiej muzyki, dzięki której szary człowiek doznaje nieraz szcze- rnych i głębokich wzruszeń. Ogra- niczmy się jednak do plastyki.

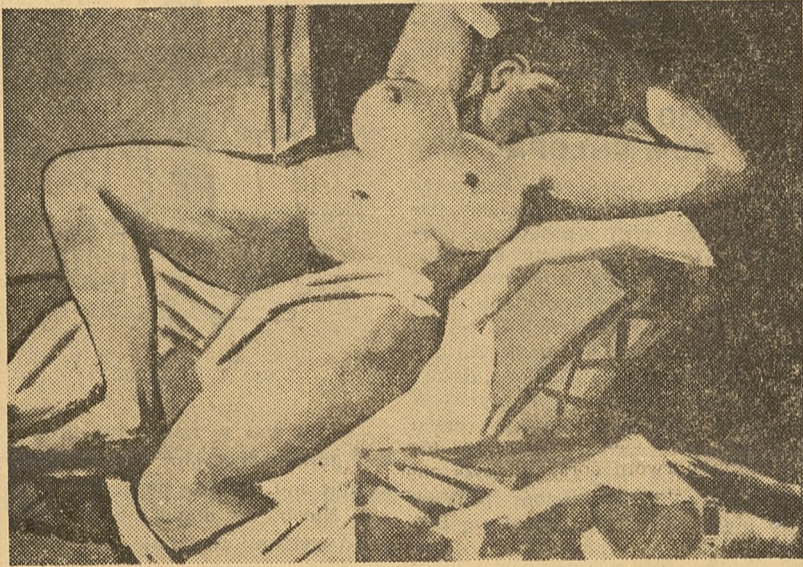
Na ogół zwykły śmiertelnik per- cepuje dzieło sztuki od jego stro- ny znaczeniowej; najbardziej fra- puje go tzw. anegdota. Odszukuje i stara się docenić wartości narracyj- ne, które zwykle przez znawców stawiane są na dalszym miejscu.

tualne antypatie widza do wybranych przez malarzy tematów. Podobnie na ogół chłop będzie wolał widzieć u siebie w kościele „jak żywy” obraz Pana Jezusa Łagiewnickiego od gotyckiej piety. Większość ludzi szuka w dziełach plastyki i malarstwa pokrewieństw z fotografią, możliwe jak największej zgodności z natu- rą. *) Zwolennicy naturalizmu wzglę- dnie realizmu w sztuce twierdzą, że wierność naturze pomaga w perce- powaniu dzieła sztuki, gra rolę swo- istego katalizatora i przeciwnie — sztuka afiguratywna względnie do- puszczająca się deformacji przed- miotu percepcję tę utrudnia.

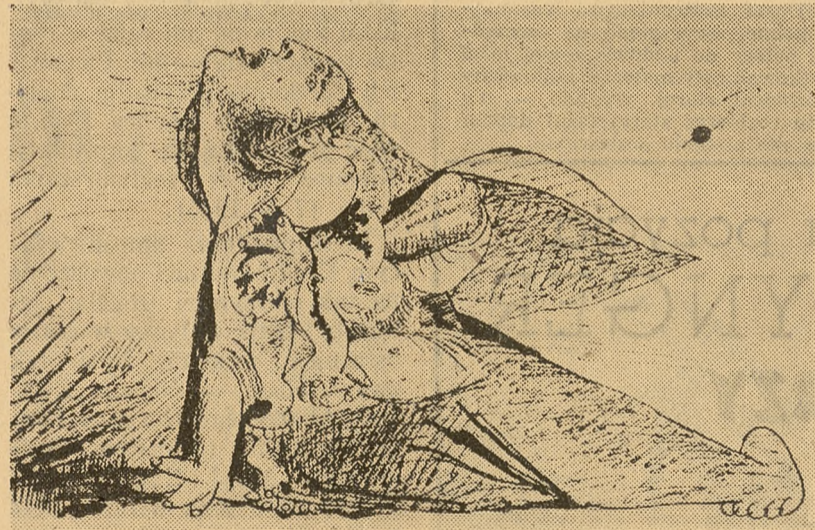
Niewątpliwie. Jeżeli nieprzygoto- wanemu plastycznie widzowi poka- żemy trzy obrazy na ten sam temat, np. przedstawiające akt kobiecy, i jeden z obrazów namalował F. Rops drugi któryś z niemieckich ekspres- jonistów, a trzeci np. Picasso ze swojego okresu po Guernice, to jest rzeczą oczywistą, że ów nieznający historii sztuki osobnik wybierze jak- ko najładniejszy obraz F. Ropsa gdyż tam rozebrana z sukienek pa- nienka, będzie jak żywa. Oczywiście należy tutaj uwzględnić rolę czyn- ników seksualnych, które zaostrażają widzenie obrazu poprzez anegdotę.

Czy jednakże ta, zdawało by się, zdrowa, nie skrepowana żadnym konwenansem szczerota jest zjawis- kiem dodatnim i czy w gruncie rze- czy nie kryje w sobie niebezpieczeń- stwa gloryfikowania ignorancji, pro-

*) Znany przykład z dzikim Arabem, który nie umiał na fotografiach rozpoznać wielbłąda w zasadzie stanowi tylko wy- jątek, potwierdzający regułę.



MAX BECKMANN AKT (1929)



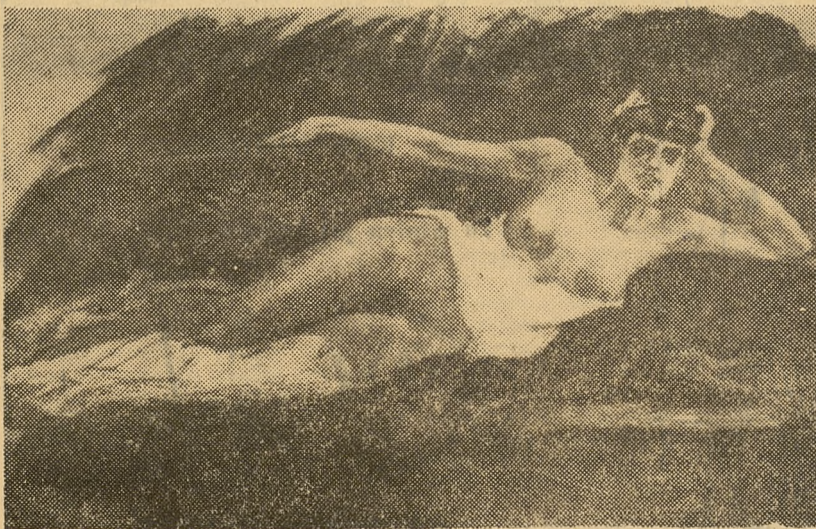
PABLO PICASSO STUDIUM DO GUERNIKI (1937)

Treść obrazu, o ile jest łatwo do- strzegalna, zrozumiała, przemawia- jąca do uczuć widza swoją ekspre- syjnością, staje się mimo woli do- minantą, obrazu i decyduje o samej ocenie. Niewątpliwie ten prymityw- ny sposób wartościowania dzieła sztuki często zostaje wykorzystany i nadużywany przez osoby względnie instytucje aranżujące twórczość ar- tystyczną. Dzieje się to na drodze demagogii, poprzez schlebianie ig- norancji tych wszystkich, którzy nie są artystycznie przygotowani. Do- strzegamy to np. zarówno w sztuce kościelnej jak i w tzw. realizmie socjalistycznym. Nie ulega naj- mniejszej wątpliwości, że dla wielu do dziś dnia — mimo wszystko — sympatyczniejszy się wydaje obraz Kobzdeja „Podaj ce- gię” względnie jakiś tam „Pogrzeb partyzanta” Krajewskich od obra- zów Marczyńskiego czy Jaremiński. Oczywiście należy tu włączyć ewen-

stactwa i złego smaku, który trzeba przezwyciężać tak samo, jak musi przezwyciężać dziecko niechęć do nauki. Nikt się nie rodzi znawcą do- brej sztuki. Metoda wygodnictwa, schlebiana prymitywnym gustom najmniej plastycznie wyczułonych jednostek dała nam na przykładzie realizmu socjalistycznego dobrą ży- ciową lekcję.

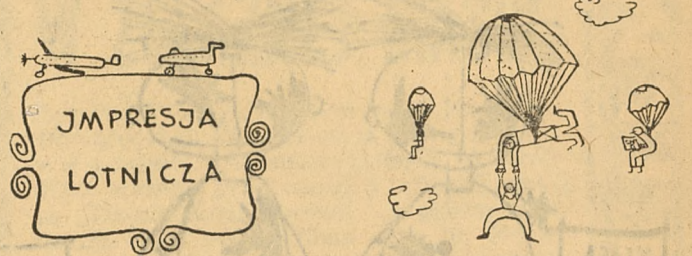
Z drugiej strony, zapoczątkowany gdzieś w roku 1955 okres przemian, dając z jednej strony objawy pozy- tywne i nastrojające w stosunku do polskiej sztuki optymistycznie, ukazał równocześnie niebezpieczeń- stwo drugiej skrajności, tj. prze- mycania pod płaszczykiem nowator- skich prób i eksperymentów inne- go rodzaju tandety plastycznej. Na każdym kroku, na każdej niemal wystawie spostrzegamy objawy szar- latanerii, która podobnie jak okres poprzedni, żerując na ignorancji widza, robi ze sztuki kiepski cyrk wzgl. panoptikum. Stara bajka Andersena o nowych szatach króla, mocno wyświechtany już chwyt, ciągle pozwala się zastosować za- równo w obozie pewnej grupy „realistów” jak i „formalistów”.

Czy istnieją więc jakieś obiek- tywne kryteria wartościowania dzieł sztuki a tym samym możliwość rozgraniczenia sztuki złej i sztuki dobrej? Wydaje się, że tak i nie. Kryteria istnieją, ale się zmieniają i zmiany te dyktuje przeważnie moda i czas. Inaczej na wartość po- szczególnych dzieł sztuki zapatrywał się np. Struwe a inaczej przejmujący po nim berło krytyki St. Witkiewicz, inaczej patrzyli na te rzeczy przed- stawiciele „Młodej Polski” a znow inaczej. formiści. To, że np. Kan-

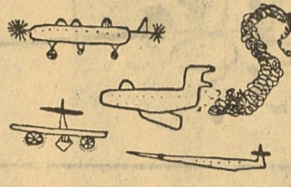


FELICIEN ROPS AKT
...NIEZNAJĄCY HISTORII SZTUKI WYBIERZE TEN OBRAZ

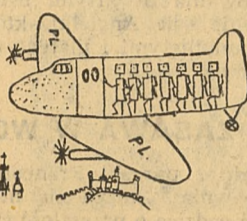
rys. Władysław Laszczuk



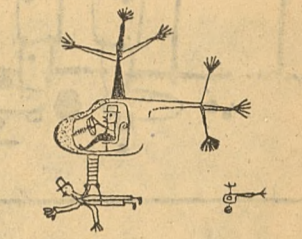
„Akrobacja spadochronowa“



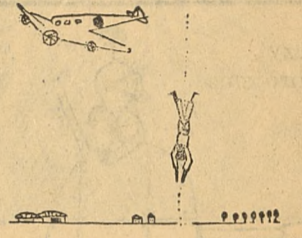
„Przegląd typów“



„Przelot nad Krakowem“



„Helikopter dwuosobowy“



„Skok z opóźnieniem“

ALARM

(Dokończenie ze str. 3)

na twarzączkę 14-letniej. Czyja to wina? Kto jest za to odpowiedzial- ny?

MAGDALENKI

Sierpniowa niezdziela, sam środek wakacji. Odpoczynek, błogie nieró- bstwo i słońce, słońce, słońce. Jedni uganiają się na zagłódkach po je- ziorach mazurskich, inni przewiąza- ni linami idą po tatrzańskie szczy- ty. Las, rzeka, swoboda.

A ich od życia odgradza wysoki, czerwony mur posypany szkiem — dla przezorności, żeby nikt stąd nie wyszedł. Zakład specjalny dla dzie- wcząt prowadzony przez SS Magda- lenki.

Zainteresowałem się tym zakła- dem jeszcze w zeszłym roku. Różne krążyły o nim plotki i pogaduszki. Gdy zwróciłem się do Wydziału O- światy odpowiedni kierownik resor- tu oświadczył mi, że niestety, ale mężczyzna nie może pisać o zakła- dzie. Bo dziewczęta nie mogą ani przez chwilę rozmawiać z mężczy- zną, choćby był dziennikarzem. To są dziewczęta zagrożone, które trze- ba chronić przed widokiem spodni.

Oczywiście wbrew zakazom do zakładu się dostałem i zebrałem garść informacji, może jednostron- nych, za to od osób najbardziej za- interesowanych pobycem — od dzie- wcząt. Niestety, bezpośrednie kiero- wnictwo — siostry wszelkich hier- archii — grzecznie acz stanowczo odmówiły jakichkolwiek wyjaśnień.

W pomieszczeniach, gdzie przeby- wają dziewczęta obowiązuje klauzura — zupełnie jak w klasztorze. Jes- zcze w ubiegłym roku kierownictwo szkoły znajdującej się w zakładzie nie miało prawa wejść do sypialni dziewcząt, zobaczyć jak żyją, co ro- bią poza lekcjami. To wyłączna do- mena sióstr. Nie trzeba nawet wspo- minać, jak ostry konflikt musi wy- wywoływać w dziewczętach dwoistość metod wychowania — świeckiego w szkole i religijnego, stosowanego przez siostry. O piramidalnym za- kłamaniu miałem możność przekonać się w krótkich rozmowach z pen- sjonariuszkami. Potwierdzają to mi- licjanci, mający styczność z ucieki- nierzami z zakładu, pedagogowie, sami prowadzący podobne placówki.

Bo oto dziewczynkę tzw. zagrożo- ną moralnie pcha się na całe lata w ręce sióstr, one mają kształtować jej psychikę, przygotowywać do ży- cia. Kobiety, które nigdy nie miały dzieci, stojące poza życiem, siostry zakonne mają uświadamiać podlotki, wychowywać zagrożone „pannice”. Ależ tu o wielu rzeczach milczy się ze wstydlivością, bo to grzech, bo to dzieło szatana. A potem 14-letnie dziewczynki lapią milicjanci pod ko- szarami.

To zbrodnia skazywać dzieci, pod- rastające dziewczęta na tego rodza- ju zakład. Tu rozmowa z mężczyzną

uważana jest za szczyt zgorzenia. Można sobie wyobrazić, jak przygo- towane są do życia wychowanki w dniu opuszczenia zakładu. Stanow- czo nie powinno się powierzać sio- strom zakonnym wychowania zagro- żonej młodzieży. Zbyt wysoką cenę trzeba za to płacić.

LEKARZE DZIECIĘCYCH DUSZ

Zupełnie inną atmosferę zastałem podczas odwiedzin w krakowskim pogotowiu opiekuńczych — dla chłopców i dla dziewcząt. Atmosfe- ra niemal domowa, panuje rygor, ale i serdeczne ciepło. Rozmawia- łem długo z kierowniczką pogoto- wia dla chłopców. Twierdzi ona, że trafienie do psychiki i serca zagro- żonego dziecka, nawiązanie osobiste- go kontaktu, ma niezmiernie ważki wpływ dla odzyskania chłopców.

Młodością przestępca zaczyna swą „karierę” od trudności w szko- le. Wagary dają możliwość przeży- wania wrażeń. Bardzo zaczenie wygląda stojący pod ścianą rower, zwłaszcza, że marzyło się o nim ty- le lat. Mnożą się więc kradzieże, aż dziecko trafia do zakładu. Najwię- cej przypadków — rocznik 1946. Je- denastolatki!

W pogotowiu każdy występek, przestępstwo spotyka się nie jako z serdecznym wyrozumieniem. Dzie- cko otoczone jest troskliwą opieką, obserwują je psychologowie. Waż- ne jest jak patrzy jego oczy, jak je, jak się bawi. Mimo woli nasuwa się porównanie — pracujący tu peda- gogzy przypominają zagroskanych lekarzy. I rzeczywiście — leczą. Tra- fiają do serc dzieci i uzdrawiają je.

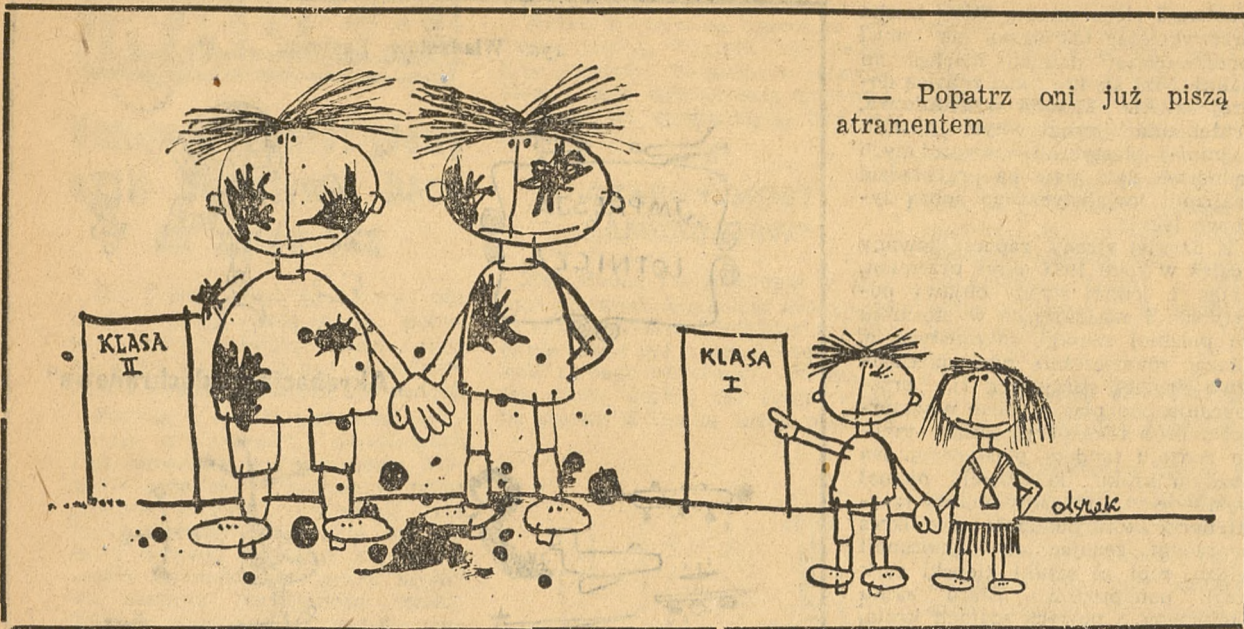
OGŁASZAM ALARM

Ale cóż znaczą sami. Dzieci moral- nie zaniedbanych, zagrożonej mio- dzieży nie wychowują jednostki, po- trzebna jest wspólna akcja całego społeczeństwa. Ludzie są tak zmę- czeni, że przechodzą obojętnie obok groźnych symptomów, tolerując wy- bryki dzieci — pierwsze kroki na drodze do przestępstwa. Niedawno uciekał z jednego z zakładów chł- piec. Okoliczni przechodnie pomogli mu w tym, zachęcali — pchali w przepaść.

A groźny problem narasta. Już nie sieroty, tragiczne ofiary woj- ny, ale dzieci z rozbitych małżeństw gremialnie trafiają do zakładów. Pogotowia są przepelnione. Jak mó- wi Jerzy Harasymowicz „gdymy mógł w słońce jak w gong bić, bił- bym na alarm”.

Tak, trzeba bić w wielkie gongi na wielki alarm. Trzeba ratować dzieci, trzeba ratować młodzież. Trzeba, by całe społeczeństwo u- świadomiło sobie stan zagrożenia. Konieczne są pewne reformy w zakła- dach specjalnych. Okazanie im więk- szej pomocy przez rady narodowe, przez instytucje społeczne. Niejedno- krotnie pracują one w oplakanych warunkach. Nie może to nie wywie- rać wpływu na wychowanków. O- prócz leczenia w zakładach konie- czne zastosowanie jak najszerzej profilaktyki. To zależy już od całego społeczeństwa. Tylko ono może spr- awić, że groźny alarm zostanie od- wołany.

JACEK ŻUKOWSKI



BŁOGOSŁAWIENSTWO AUTOMATÓW

W Hamburgu zainstalowano automat, który za 10 fenigów udziela dobrych rad w trudnych sytuacjach życiowych. Stwierdzono, że najczęściej używane jest w godzinach przed świtem pytanie Nr 5, które brzmi: „Co mam powiedzieć żonie, kiedy wróce tuż przed jej obudzeniem się?”

NIEZAPOMNIANY

Włoskie biuro podróży rozdaje zagranicznym turystom pięknie wydany prospekt o Capri „wyspie pokoju”, nigdy nie zapomnianej. Autorem książeczki jest człowiek, który wszystko zrobił, aby dobrze znano Włochy na całym świecie.... Benito Mussolini!

HISTORIA PAMIĘTNIK EISENHOWERA

(Fragmenty)

Kiedy dwa lata temu dowiedziano się, że w konferencji w Genewie będzie brał udział również marszałek Żukow, prasa całego świata powitała fakt ten z nieukrywana radością. O Żukowie krążyły po Europie różne wieści — mówiono jednak przeważnie, że został „unicestwiony“, popadłszy w niełaskę Stalina. Tymczasem okazało się, że nie tylko żyje, ale zajmuje w ZSRR poważne stanowisko. Dla wielu polityków fakt powrotu Żukowa do czynnego życia politycznego był ważny jeszcze i dlatego, że dużo obiecywali sobie po jego spotkaniu z Eisenhowerem, z którym łączyły go od dawna stosunki nie tyle może przyjacielskie, ile w pełnym tego słowa znaczeniu przyjazne. Panowało powszechne przekonanie, że ci dwaj mężowie stanu doprowadzą do szybszego porozumienia pomiędzy ZSRR a USA właśnie dlatego, że są żołnierzami, a nie politykami z profesji. Obecnie — jak wiadomo — kursują znowu pogłoski o możliwości podróży Żukowa do USA. Przypuszczamy zatem, że czytelników naszych zainteresuje relacja Eisenhowera opisująca przebieg jego dotychczasowych spotkań z marszałkiem Żukowem. Rzecz przy tym charakterystyczna: oto Eisenhower, będący naczelnym dowódcą alianckich sił zbrojnych w Europie podczas II wojny światowej, nie zetknął się osobiście z marszałkiem Żukowem ani razu w czasie toczącej się wojny. Pierwsze ich spotkanie przypadło dopiero na dzień 5 czerwca 1945, a więc po podpisaniu kapitulacji Niemiec przez feldmarszałka Jodla (7 V 1945).

Instrumentem umożliwiającym Eisenhowerowi dowodzenie na tak olbrzymim froncie, jakim był teatr wojenny w czasie ostatnich zmagani, była tak zwana Shaef — Główna Kwatera Alianckiego Korpusu Ekspedycyjnego (Supreme Headquarters Allied Expeditionary Force) stworzona w lipcu 1942 r. Shaef została zlikwidowana w lipcu roku 1945, ale już w czerwcu agendy jej zostały mocno ograniczone i Eisenhower w praktyce był już tylko dowódcą wojsk amerykańskich. Ponieważ dowódcy wszystkich wojsk znajdowali się w Berlinie, przeto na dzień 5 czerwca wyznaczono pierwsze wspólne zebranie dla uzgodnienia przynajmniej części z wielu problemów stojących przed nimi jeszcze otworem. Spotkanie miało jednak przede wszystkim na celu podpisanie wspólnej proklamacji, zapowiadającej ukonstytuowanie „rady“ sprzymierzonych, odpowiedzialnej za dalszą administrację zmuszonego do bezwarunkowej kapitulacji państwa niemieckiego.

Oto, co mówi o tym gen. Eisenhower w swej książce pt. „Crusade in Europe“:

(patrz strona następna u góry)

Rys. E. OLSZAK

Szczyt uzbrojenia



ZNAWCY

„Giornale d'Italia” pisze: Niezwykłą zaletą Szwedek jest ich zwyczaj całowania otwartymi ustami, przeciwnie jak Angielki, które całują z zamkniętymi i dlatego uchodzą za „zimne”.

ZABAWA W WOJNĘ

Aktor paryski François Perrier zapewnia: niech się nie martwią dziś rodzice o przyszłość swych dzieci, które lubią bawić się w wojnę. Niedawno słyszał w parku taką rozmowę młodej parczki: Chodź, zabawimy się w wojsko: ja będę generałem, ty moją sekretarką. Będę ci dyktował swe pamiętniki.

SŁUCH NIEWAŻNY

Ogłoszenie w belgijskiej gazecie „Le Nord”: „Kawiarnia poszukuje pracownika do działu reklamacji. Zły słuch nie wyklucza przyjęcia”.

NIEBEZPIECZNE DZIEDZICTWO

Królewska Akademia Nauk w W. Brytanii wzywa wszystkie kobiety, których przodkinie zostały spalone w ubiegłych wiekach na stosie jako czarownice lub stały pod zarzutem uprawiania czarnej magii. Chodzi o stwierdzenie, czy przypadkiem nie dziedziczą one w jakimś stopniu nadprzyrodzonych sił swych pra-pra... babek.

MINUTOWA LOGIKA

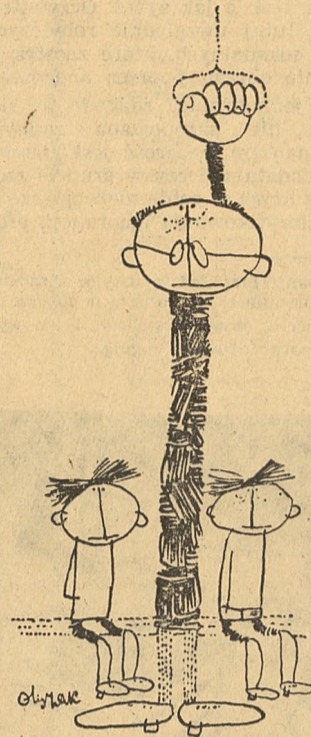
W Nowym Yorku na skrzyżowaniach ulic ustawiono megafony, które głoszą kierowcom przy czerwonym świetle: „Jeśli masz 30 lat, dysponujesz jeszcze około 20 milionami minut życia. Uważaj! Żeby dojechać do celu o jedną minutę wcześniej, czy warto ryzykować 19.999.999 minut??”

MODA NA ŁYSYCH ALE NIE DLA ŁYSYCH

Robert Beauvais, jeden z najbardziej łysych paryżan, oświadczył — gdy kult Yul Brynnera rozszerzył się we Francji — „Czuje się skrepowany za każdym razem, gdy zdejmuję kapelusz: odnoszę wrażenie, takbym robił strip-tease”.

MIMO WSZYSTKO DOM CHŁOPA

Dom Chłopa jednak stanie w Warszawie. Donosi o tym „Stolica” pokazując przy tym reprodukcje projektów. Owszem projekty interesujące, ale... ile będzie kosztowała ich realizacja. I czy rzeczywiście Dom Chłopa to najpotrzebniejsza w tej chwili inwestycja? Czy nielepiej byłoby przeznaczyć pieniądze na, dajmy na to, zakup maszyn rolniczych? A w ogóle to chyba trochę za wiele u nas miejsca i luksusu poświęca się na urządzenie wygodnych przytułków różnym instytucjom, podczas gdy ludzie mieszkają, pożałujcie Boga.



Rys. E. OLSZAK

— Czy was w szkole nie uczyły, że gdy starszy stoi to należy ustąpić mu miejsce siedzące?

— Nie bo my dopiero pierwszy dzień byliśmy w szkole.

GENIUSZE Z GLASGOW

Rada miejska Glasgow (Szkocja) uchwaliła budowę nowej łaźni publicznej pod następującymi warunkami: primo, ze względu na oszczędność należy do budowy nowej łaźni zużytkować cały materiał budowlany z rozbiórki starej, secundo — nie wolno rozbierać starej łaźni dopóki nowa nie zostanie postawiona.

Okienko problemów aktualnych

ŚLĄSK I REPATRIACJA

(Korespondencja własna ze Lwowa)

Uczestnik VI Międzynarodowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie — Polski Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” zaproszony został przez Ukrainką SRR na gościnne występy do Lwowa, Odessy i Kijowa.

„Śląsk” wystąpił we Lwowie z trzema koncertami, które zakończyły się wielkim sukcesem zespołu. Koncerty odbywały się w „Zielonym Teatrze” pod gołym niebem.

Oddajmy głos recenzentowi „Lwowskiej Prawdy”... Na każdy występ złożony z polskich piosenek ludowych i tańców, a także utworów współczesnych kompozytorów polskich reagowano burzliwym oklaskami. Przede wszystkim należy wyróżnić wspaniały chór brniący czysto, harmonijnie i melodyjnie.

Świetnie pomyslane tańce — „Walc górników”, „Taniec z chusteczkami” oraz finałowy „Krakowiak” wypadły bardzo efektownie.

Każdy występ zespołu polskiego we Lwowie jest dla kurczącej się stale (z powodu repatriacji) Polonii lwowskiej nieprzeciętnym wydarzeniem i wielkim przeżyciem.

Zasadniczym tematem rozmów jest oczywiście Polska. Lwowianie wypytują o sytuację gospodarczą kraju, styl życia (szczególnie młodzież), możliwości otrzymania pracy i mieszkania. Trudności się przed nimi nie tai. Są zahartowani. Pragną wyjechać do kraju, ale to nie łatwa sprawa. Sypią się jak z rogu obfito-

ści, narzekania na trudności związane z repatriacją. Przede wszystkim — najbliższa polska placówka konsularna znajduje się w Kijowie, oddalona stąd około 600 km. Sprawy repatriacji są niejednokrotnie powikłane. Wymagają wyczerpujących informacji ze strony przedstawicieli PRL, a niekiedy i pomocy.

Wyjazd do Kijowa (nie mówiąc już o Moskwie) jest praktycznie dla człowieka pracującego prawie niemożliwy z uwagi na wysokie koszty i niełatwo do rozwiązania problem opuszczenia kilku dni pracy. A jeżeli już taki wyjazd dojdzie do skutku, to przedstawiciele placówek polskich odnoszą się często dość obojętnie do spraw i trosk repatriantów wzgł., przyszłych repatriantów.

Podobno udzielają „wyjaśnień” w formie pytań: „Po co przyjechaliście? Za dobrze wam się powodzi? Macie za dużo pieniędzy?” itp.

Bez względu jednak na te „szczegóły” nie można odmówić słuszności postulatowi ludności polskiej zamieszkałej we Lwowie, aby właśnie we Lwowie zostało zorganizowane przedstawicielstwo Biura Repatriacyjnego z uwagi na to, że na ziemiach należących niegdyś do Polski mieszka najwięcej Polaków potrzebujących obecnie opieki i pomocy, chociażby na odcinku pokonywania nieraz dość skomplikowanych barier natury biurokratycznej.

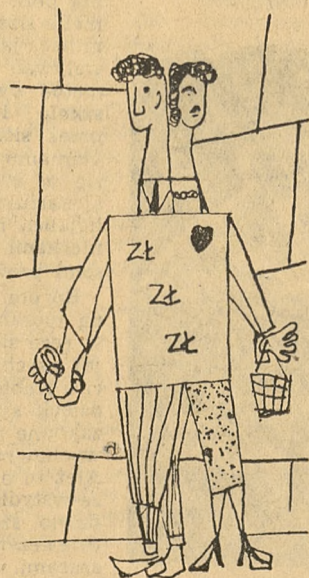
MIKOŁAJ KUPLOWSKI

HUMOR FAKTY PLOTKI

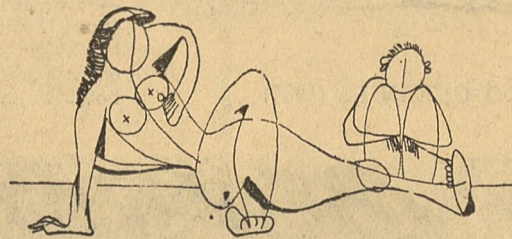
Nasza stała nowa pozycja JAN SZTAUDYNGER TRZY PO TRZY

SŁONE CENY

W miłości nic nie bywa tanie.
Ni zapomnienie, ni zapamiętanie.

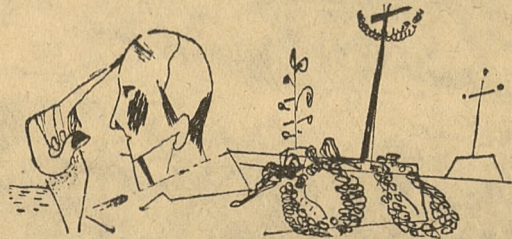


Rys. WŁADYSŁAW LASZCZUK



KTO WINIEN?

Ulega,
Bo nalega,
To winien jej kolega.



NAGROBEK GŁUPCA
Zabił go trud jałowy
Chodzenia po rozum do głowy.

Byliśmy wszyscy przekonani, że zasadnicza zgoda na te sprawy została wyrażona jeszcze przed naszym przybyciem do Berlina. Kiedy jednak przybyliśmy na miejsce, stwierdziliśmy, że pozostały jeszcze pewne sprawy, które Rosjanie uważali za nie załatwione.

Spotkanie zostało wyznaczone na godziny popołudniowe: nim się jednak rozpoczęło, wykorzystałem sposobność na złożenie wizyty marszałkowi Żukowowi i udekorowanie go komandorią orderu Legii Zasługi (Legion of Merit), nadanego mu przez rząd amerykański. Odnosiłem wtedy wrażenie, że marszałek Żukow jest człowiekiem dobrodusznym, żołnierzem z krwi i kości.

Kiedy powróciłem na moją tymczasową kwaterę w Berlinie, dowiedziałem się, że w zebraniu, na którym marszałek Żukow miał wystąpić jako gospodarz, nastąpiła nieoczekiwana zwłoka. Było to przykre dla mnie dlatego, że do Frankfurtu musiałem powrócić jeszcze tego wieczoru. W ciągu długich godzin popołudniowych, spędzonych przez nas na czekaniu, słabo mówiący po angielsku oficer łącznikowy z kwatery Żukowa nie potrafił dać nam żadnych wyjaśnień, które mogłyby to opóźnienie usprawiedliwić. Wreszcie, u schyłku popołudnia, postanowiłem wyjaśnienie wymusić. Dowiedziałem, że wszystkie dokumenty, które mieliśmy na zebraniu omówić, były już uprzednio przez zainteresowane rządy przestudiowane, nie widziałem więc powodu do zwłoki. Wezwałem przeto oficera łącznikowego, polecając mu poinformować marszałka Żukowa, że jeśli zebranie nie zostanie otwarte w ciągu trzydziestu minut będę zmuszony — z wielką dla mnie przykrością — powrócić do Frankfurtu. Tymczasem stało się inaczej: właśnie w chwili, kiedy łącznik miał już odejść, nadeszła wiadomość, że jesteśmy oczekiwani w sali konferencyjnej, dokąd oczywiście udaliśmy się natychmiast.

Marszałek usprawiedliwił zwłokę w słowach bardzo uprzejmych, wyjaśniając, że oczekiwał nadejścia z Moskwy ostatecznych instrukcji odnośnie pewnej ważnej kwestii. Oświadczenie przyjęto w dobrej wierze — tak więc (pierwsza) konferencja berlińska odbyła się w atmosferze przyjaznej serdeczności.

Była to największa konferencja okrągłego stołu, jaką kiedykolwiek

widziałem... Moim doradcą politycznym był Robert Murphy, zaś pierwszym politycznym doradcą marszałka Żukowa był Mr. Wyszyński, który już przed kilku laty zdobył sobie poważny rozgłos.

Po ukończeniu naszego pracowitego „businessu“ okazało się, że marszałek Żukow przygotował wykwintny bankiet dla swych gości, niestety jednak, ja osobiście nie byłem przygotowany na spędzenie nocy w Berlinie. Co więcej, pozwoliłem tyłu ludziom na towarzyszenie mi do Berlina, że nie było mowy o ulokowaniu ich w doszczętnie zapchanych kwaterych, oddanych do naszej dyspozycji. Oznajmiłem wobec tego Żukowowi, że muszę powrócić do Frankfurtu jeszcze tego wieczora i to odpowiednio wcześniej, by lądować przed zapadnięciem nocy. Żukow nalegał jednak, bym przybył przynajmniej dla wychylenia jednego toastu i usłyszenia dwu pieśni w wykonaniu chóru Czerwonej Armii. Przyrzekł mi ułatwienie szybkiego przejazdu przez miasto na lotnisko, oświadczając nawet, że osobiście zatroszczy się, by nie było żadnego opóźnienia.

Spotykaliśmy się na każdym kroku z tak dużymi objawami gościnności ze strony marszałka, że żałowałem, iż okoliczności nie pozwalają mi na dłuższe pozostanie. Śpiew chóru Czerwonej Armii był godny wzmianki, a stoly uginały się pod przysmakami rosyjskimi.

Tuż przed odjazdem zakomunikował mi marszałek Żukow, że otrzymał właśnie wiadomość z Moskwy wyrażającą zgodę generalissimusa Stalina na nadanie feldmarszałkowi Montgomeremu i mnie Orderu Zwycięstwa, sowieckiego odznaczenia, którego nie otrzymał dotychczas nikt obcy. Na zapytanie marszałka kiedy pragnąłbym przyjąć order, zaprośiłem go na tę ceremonię do mojej kwatery głównej w Frankfurtu, co akceptował. Bardzo ucieszyła mnie przy tym taktownie wyrażona przez Montgomeriego gotowość przyjęcia nadanego mu odznaczenia w mojej kwatery głównej, z uwagi na to, że w ciągu całej kampanii europejskiej pełnił służbę pod moim dowództwem.

(dalszy ciąg nastąpi)



Panujący Ludwik XIV jest satrapą i rozpustnikiem. Władzę sprawuje terrorem, gnębiąc lud podatkami ponad wszelką miarę. Opornych wiezi. Między innymi rozkazał zabić opór ludności w Gaskonii, której przewodzili „Trzej muskietierowie“, a wraz z nimi brat króla — bliźniak Filip. Po walce z przeważającym liczebnie żołnierzami króla. „Trzej muskietierowie“ i Filip zostają aresztowani i przewiezieni do Paryża. Król stwierdza wielkie podobieństwo do siebie Filipa, postanawia to wykorzystać.

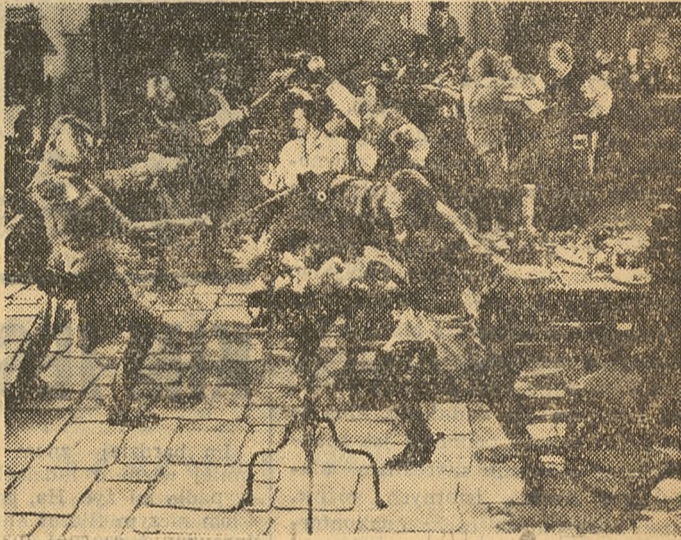
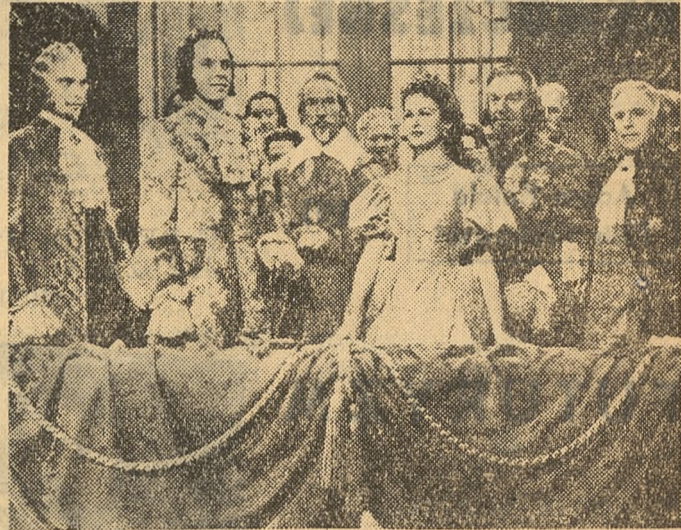
W tym czasie przybywa do Paryża infantka hiszpańska Maria-Teresa, mająca zostać żoną Ludwika XIV. Ten zabawiając się miłośkami podstawa za siebie Filipa, który zakochując się w Marii-Teresie uzyskał jej wzajemność.

Który z nich zwycięży, który zostanie moim pięknej księżniczki hiszpańskiej, który będzie królem Francji opowie dalej film, w niedługim czasie wprowadzając do wyświetlania.

CZŁOWIEK W ŻELAZNEJ MASCE

FILM

(tytuł oryginalny „The Man in the Mask“) — film produkcji United Artists, oparty na kanwie powieści Aleksandra Dumasa. W akcji filmu widzimy popularnych z trylogii Dumasa „Trzech muskietierów“, a główne role kreują znani nam z filmu „Syn hr. Monte Christo“ Joan Bennett (infantka hiszpańska Maria-Teresa) i Louis Hayward (Filip i Ludwik XIV).



SZTUKA OCIEPKA

Bardzo błękitne nieba, ozdobione kłębiastymi obłokami; trawiasto zielone palmy, paprocie, brzozy; kolorowe kwiaty o przedziwnie wykrojonych piatkach; góry o ostro sterczących wierzchołkach; drobne figurki ludzkie w barwnych szatach; zwierzęta przypominające niekiedy prehistoryczne płazy i jeszcze cała masa fantastycznych stworów, stłoczony pozornie bez ładu, przy dokładniejszym jednak oglądaniu rozmieszczonych w przemyślnym, bliskim pedanterii porządku — oto świat wychylający się ku nam tym razem ze ścian głównej sali krakowskiego Pałacu Sztuki.

Twórczość Teofila Ociepki dominuje wśród współwystawiających z nim artystów. Nie decydują o tym czysto plastyczne walory. Kompozycje Ociepki mają coś z agresywności jarmarcznych malowideł ukazujących jelenie i łabędzie na tle krajobrazów z górami czy jeziorami, przypominają także trochę widoki służące za tło odpuستowym fotografom — lecz nie są to tylko raz na zawsze wyuczone na pamięć schematy, powtarzane przez szukających łatwego zarobku spryciarzy.

Ten Słazak z Janowa, malujący z zapałem w wolnych od pracy godzinach od przeszło 30 lat, oddaje w swych obrazach ogromny i pełen alegorii świat wyobrażeń. Uwierzywszy w swe powołanie artysty, opowiada szeroko o losach człowieka i Boga, o świętych i prorokach, o wszystkim, co zaprzęta jego ruchliwy umysł i wyobraźnia.

Ociepka zaskakuje mnogością swych pomysłów. Pasjonując się dziełem Chrystusa — jest bardzo religijny i rozczytuje się w pismach mistyków — tworzy na ten temat malarskie apokryfy wkomponowując

w nie wszystko, co mu egzaltowana wyobraźnia i ulubiona lektura podpowiada. Kompozycje te, zresztą najwcześniejsze i może najciekawsze, składają się z szeregu oddzielnych scen, powiązanych ze sobą formalnie raczej luźno, mających jednak przemyślany przez autora związek i następstwo.

W doli człowieczej dostrzega Ociepka bogaty materiał do snucia filozoficznych refleksji. Człowiek jego to istota osaczona i napastowana przez złe i dobre duchy, a świat,

w jego malarstwie doniosłą rolę. Lecz atrakcyjność tej sztuki to głównie jej ładunek treściowy, jej wielkie bogactwo wyobrażeń. Może nie zawsze w pełni oryginalnych i wybrednych, ale mówiących dużo o kręgu zainteresowań ich autora.

Ociepka długo opracowuje wybrane przez siebie tematy i zawsze — często w czasie pracy — robi do nich szkice rysunkowe. Nie chcąc powtarzać form, spotykanych w rzeczywistości, szuka usilnie kształtów, odpowiadających jego tęsknotom za



który nas otacza jest pełen tajemnic i utajonego życia...

Ociepka chętnie fantazjuje na temat mieszkańców innych planet — pilnie czyta wydawnictwa popularno-naukowe, — jeszcze w innych pracach staje się ilustratorem znanych klechd śląskich, wyjątkowo tylko zwracając się w swej sztuce do rzeczywistości. Tworzy także od czasu do czasu na tematy zamówione przez miłośników swego talentu.

Nie wszystkie te prace jednakowo cieszą. Teofil Ociepka ma niewątpliwie duży zmysł dekoracyjny i formy, jakie wymyśla i dobiera dla twórców swej „faustycznej“ (tak określa swoje uosobienie) wyobraźni mają swoisty urok.

Indywidualnego stylu można się doszukać w kapryśnych, twardych skrętach konturów, odgrywających

dziwnością. A że jest odczytany w pismach okultystycznych i mistycznych, że pasjonują go problemy filozoficzne i etyczne i ma swoją własną teorię bytu i życia ludzkiego — powstają kompozycje o bardzo złożonej, nawet zagmatwanej treści i symbolicznie zrozumiałej wyłącznie dla ich twórcy.

W sztuce Ociepki trudno doszukać się rozwoju, wydaje się nawet, że ostatnie jego obrazy są mniej udane od wcześniejszych przez powtarzanie już kiedyś stosowanych form, przez zbyt surowy koloryt i mało harmonijny układ poszczególnych elementów.

Ociepka nie jest w pełni świadomy swych plastycznych środków, a wiedza zdobyta powierzchownie z zakresu rzemiosła malarskiego — chętnie dyskutuje z plastykami i

EDUKACJA KAMIENNE SERCE CUDOWNEGO DZIECKA

Robert Strom cudowne dziecko amerykańskiej telewizji zdobyło w programie „Dwa razy tyle, albo nic“ ośmioma nagrodami. Spokojnie i z rutyną naukowca odpowiadał maluch w sekundowych odstępach na pytania, które nawet niejednego z profesorów uniwersytetu wprawiałyby w zakłopotanie.

● Za jaki astronomiczny współczynnik przyjął Francuz Messier cyfrę 13, kiedy katalogował gwiazdne chmury i mgławice?

● Ile wynosi drugi pierwiastek z 4096300.000?

● Jak przedstawia się wynik równania $Y - 8x^3$ przy zastosowaniu różniczkowej dy: dx przy użyciu binomicznej metody?

Z wielu milionów Amerykanów, którzy z partym oddechem śledzili przebieg audycji, przynajmniej 90 proc. nie zrozumiało w ogóle postawionych pytań.

W szczytnej i nie przepuszczającej dźwięków szklanej kabinie siedział 10-letni Robert Strom. Dopiero później dowiedziano się, że ten chłopiec, który z żelazną konsekwencją przygotował się i szkolił do gry „Dwa razy tyle, albo nic“ — jest synem prostych ludzi i mieszka w jednej z najskromniejszych dzielnic Nowego Jorku.

W momencie audycji szybkie i trafne odpowiedzi Roberta były zapierającą

bardzo pragnie się „wyuczyc“ zasad dobrego malowania — zdążyła osłabić jego pierwotną intuicję kolorystyczną, dlatego trochę kwestią przypadku wydają się wyniki jego niektórych zamierzeń twórczych, natomiast wyczuwa się, że w malarstwie swym znalazł ujście dla swych moralizatorsko-filozoficznych ambicji.

KRYSTYNA ŻYMIERSKA

dech w piersiach sensacją. Pytania opracowało pół tuzina profesorów wykładających w trzech amerykańskich uniwersytetach. Dziecko nie potrzebowało nawet 30-tu z dozwolonych 90 sekund, by udzielić na każde właściwej odpowiedzi. W minutach zarobił Robert Strom drobnotkę — 64 tys. dolarów. Jeszcze dwukrotnie uczestniczył Robert Strom w grze „Dwa razy tyle, albo nic“. W ostatniej wymienił konstelacje gwiazd pierwszej wielkości, nazwiska badaczy cząsteczkowej modułacji, analitycznej geometrii oraz radioaktywności. Na dodatek narysował jeszcze od niechcenia mapę gwiazdozbioru.

Strom uzyskał tym samym najwyższą z wypłaconych dotychczas w grze kwot — mianowicie 192 tysiące dolarów. Sumę tę otrzyma w trzech ratach rocznych po 64 tys. dolarów każda.

Masy abonentów telewizyjnych spodziewały się, że Robert pójdzie teraz „na całego“. Maluch miał nerwy i ochotę zaryzykowania zdobytego majątku, ponieważ istniała nadal możliwość podwojenia wygranej. Jednak tu wkroczyli rodzice. Cudowne dziecko tu i tam, to już groziło krachem. Można by wprawdzie zatrzymać drobniejsze nagrody, jak; „Cadillaca“, domek, czy kilka innych wartościowych rzeczy, ale — „wielkie pieniądze“ mogłyby przepaść. Rodzice zastopowali. Jako wychowawcy byli do tego uprawnieni.

Alle rachunek ten zrobiono bez cudownego dziecka. Udział w sensacyjnej grze nie kosztował Roberta wiele trudu.

10-letni chłopiec w roli wielkiego kapitalisty szuka adwokatów, którzy by wnieśli skargę na jego rodziców. Robert chce kontynuować grę, której stawką są pieniądze.

Maluch występuje chłodno i bez nerwów, bez jakichkolwiek objawów dziecięcej miłości, czy przywiązania do swych rodziców. „Co obchodzi mnie nerwy moich rodziców?“, „Ja ich nie mam! „Chcę zdobyć pieniądze!“

Rodzice są pełni rozpaczy. Ich cudowny chłopak to obce pozbawione serca monstrum. Prawnicy stoją przed trudnym problemem. Maluch myśli precyzyjnie od normalnego, dorosłego człowieka. Czy jest też dorosłym wobec prawa? Czy może on więc prawnie skarżyć swych własnych rodziców?

Na całym świecie gry telewizyjne stają się coraz bardziej popularne. W związku z tym wystąpiły zjawiska, które trudno określić, jako zdrowe. Tylko doświadczeni z silnymi nerwami wychodzą z tej próby bez szwanku. Dziecko, które posiada siłę nerwów potrzebną do tak szybkiej reakcji myśli, jest anormalne.

Przykład Roberta Stroma jest ostrzeżeniem dla organizatorów i milionów widzów. Trzeba uważać i raczej w porę przestać tak jak to usiłowali zrobić rodzice Roberta.

ABC SZTUKI

NOWOCZESNEJ

Adam Kotula
Piotr Krakowski

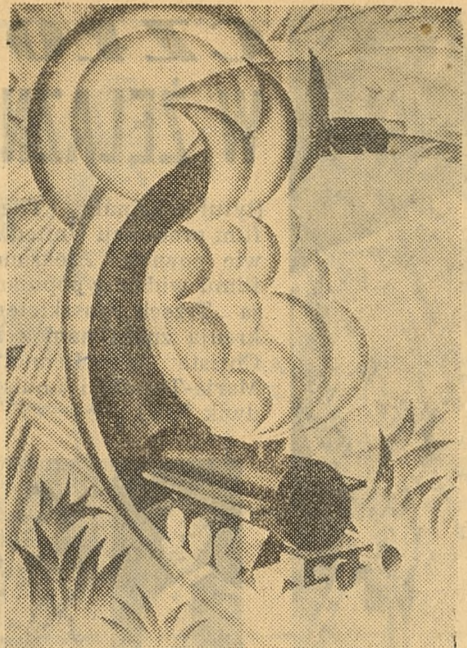
19)

FUTURYZM

(Dokończenie)

Futuryzm, chociaż był w pierwszym rzędzie ruchem włoskim, znalazł jednak wielu zwolenników w innych krajach, wywierając równocześnie dość różnorodny wpływ na malarzy reprezentujących inne kierunki. We Francji oddziaływał przede wszystkim na malarstwo kubistów, Metzingera, Légera, Gleizesa, La Fresnaye'a, a zwłaszcza Marcela Duchamp, który był jedynym futurystą francuskim, choć porzucił wkrótce futurystę dla dadaizmu. Oba te kierunki zresztą, podobnie jak spadkobierca dadaizmu surrealizm, miały, obok bardzo istotnych różnic, szereg wspólnych cech: nonkonformizm, bezwzględne odrzucenie całej dotychczasowej tradycji malarskiej, kładzenie nacisku na odtwarzanie „stanów duszy“, a także — zamilowanie do skandalu i do krzykliwej reklamy. Równocześnie przez szereg swoich rozwiązań plastycznych futurysty wywarli wpływ na konstruktoryzm w Rosji oraz na abstraktywizm (neoplastycyzm) w Holandii.

Kierunki te z kolei oddziaływały na dalszy rozwój futurystów, który zyskiwał coraz więcej zwolenników, zwłaszcza we Włoszech po pierwszej wojnie światowej. Do najwybitniejszych przedstawicieli nowego pokolenia futurystów należy zaliczyć przede wszystkim malarza, rzeźbiarza i scenografa a zarazem teoretyka międzywojennego futurysty, Enrico Prampolini, który w obrazach z początku lat dwudziestych podkreślał konstrukcyjne walory koloru, budując swoje obrazy za pomocą barwnych, jednolitych geometrycznych płaszczyzn. Później wprowadził do malarstwa tematykę „kosmiczną“, rzucając imaginacyjne formy w abstrakcyjną przestrzeń („Formy i siły w przestrzeni“, „Marszruta plastyczna“, „Pilot nieskończoności“, „Kosmiczne macierzystwo“). Drugi z ciekawszych przedstawicieli nowego pokolenia włoskich futurystów, Fortunato Depero, również malarz, rzeźbiarz i scenograf, autor licznych manifestów i ulotek, mistrz autoreklamy (skoro wolno reklamować swoje wytwory przemysłowcom, wolno i artystom, „producentom genialności, piękna i sztuki“), lubował się w tematyce fantastycznej, utrzymanej w stylu mocno teatralnym i dekoracyjnym, przy czym, zarówno w malarstwie jak i w rzeźbie, stosował najrozmaitsze techniki, które często sam wynajdywał. W 1950 r. opublikował wspólnie z Ballą manifest „Futurystyczna przebudowa wszechświata“, w którym postuluje stworzenie — w oparciu o osiągnięcia nowoczesnej sztuki i najnowsze zdobycze nauki — sztucznego świata mechanicznego, który byłby swoistym apogeum włoskiego futurysty. Depero zresztą, podobnie jak Marinetti w swoich manifestach głosił kult wojny, zapowiadając, że razem z Ballą skonstruują miliony mechanicznych zwierząt, które rzucą w największą wojnę.



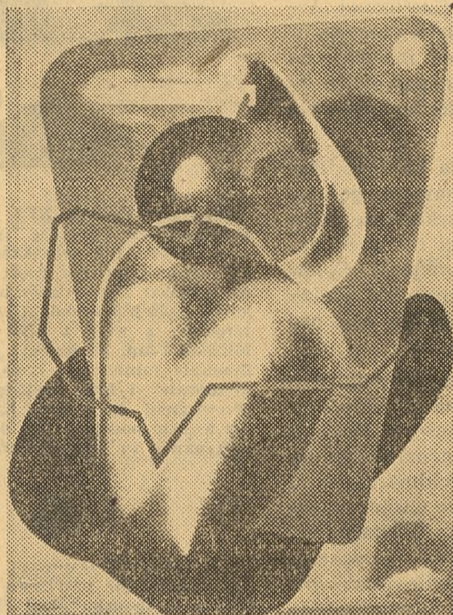
F. DEPERO: POCIĄG WYJEŹDŻAJĄCY ZE SŁONCA (1924)



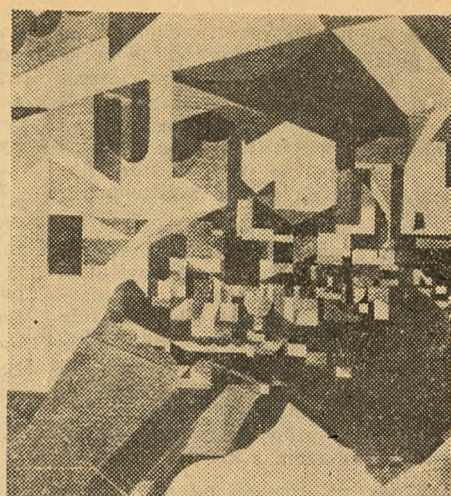
E. PRAMPOLINI: AUTO-PORTRET SYMULTANIŻNY (1923)



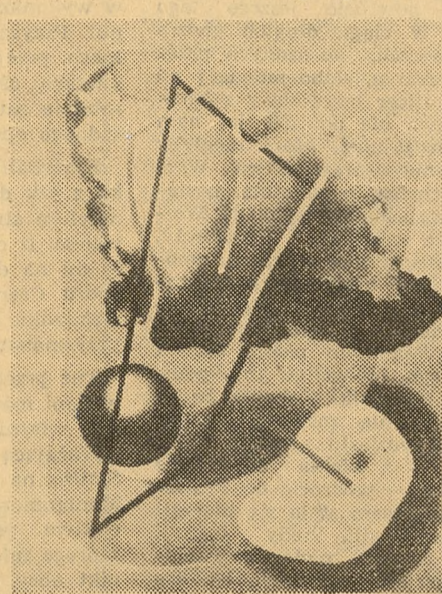
F. DEPERO: ELASTYCZNOŚĆ KOTÓW (1932)



E. PRAMPOLINI: PILOT NIESKOŃCZONOŚCI (1929)



E. PRAMPOLINI: CHROMATYCZNA ARCHITEKTURA (Capri 1921)



E. PRAMPOLINI: FORMY I SIŁY W PRZESTRZENI (1931)

KIM JESTEŚ CZŁOWIEKU?

Im bardziej znam siebie, tym mniej wiem o ludziach, z którymi wypadło mi żyć. Ha, panowie? Rzekłem niczym filozof antyczny, wszak nie jestem aż tak głupi, żeby się przyznawać, iż nie wiem! A nie wiem kim jest człowiek i dlatego pytam gromko: KIM JESTEŚ, ty, który już umiesz posługiwać się mózgiem elektronowym i który to mózg jutro będzie pisał za ciebie listy miłosne i prowadził bankowe księgi, i ty, który żyjesz w rezerwach Australii i nie potrafisz jeszcze rozpałać ognia, kradniesz go bogom, gdy w gniewie ciskają w twoje domostwo piorun niebieski? Kim JESTEŚ?

Oto Ty, Niewiasto Nieskończona, Nieskończenie Skomplikowana i Nieprzewidywana, kim jesteś, iż tysiąclecia całe zajmują cię głównie problemy szminki i bransolety, szaty i bucika, bicepsów twojego kochanka i pożądanie jego męskiej siły?

Oto Ty, Mężu Wieczny, kim jesteś, że Ci zawsze imponuje bijatyka i niebezpieczeństwo — nie licząc kształtów kobiecych, od uroku których nigdy nie zdołałeś się wyzwolić (chyba żeś zasmakował w przyjaźniach swoich tej samej co ty płci...)?

Otóż właśnie! O Niebezpieczeństwie pisać mi dziś przyszła ochota. Lawina porwała Żuławskiego. Lawina przykryła kości Grońskiego. Spadło z urwiska sześciu. Kamienie zmiażdżyły siedmiu. Pękły liny i straciło życie pięciu. Runęła w przepaść dziewczyna dwudziestoletnia.

W wycieczkach samochodowych zabił się kierowca A, B, C, D, Z. Pó nich pojechali następni.

Na ringach po nokautach zmarli bokserzy 1, 2, 3, 4, 10, 100.

To dziś. A pół wieku temu? Pionierzy lotnictwa, aeronauci pomysłni, którym dziś zawdzięczamy kurczenie się nieustanne krańców ziemi? A półset lat temu, a tysiąc, a Zawsze?

Co nas gna na łamanie karku, co każe nam szukać niebezpieczeństw, jeżeli one nas omijają? Co każe chłopcom amerykańskim pędzić na siebie samochodami z dwóch przeciwnych stron — by „sprawdzić“ wytrzymałość nerwów? Co pcha w czasie wojen — chłopców i dziewczęta, mężczyzn i kobiety — na najbardziej niebezpieczne odcinki? Co każe małym dziecięcioletnim bawić się w powstańców w roku 1944?

Co? Kto? Po co? Dlaczego?

Oto pytania. Czego Ci Trzeba, Człowieku? Kiedy cierpisz nędzę — buntujesz się i wzniesasz rewolucję. Gdy jesteś syty i masz wszystko —

stajesz się leniwy, wygodnicki, niewieściejesz! Nudzisz się i zabawiasz w najgłupszy sposób.

Badania poczynione nad młodzieżą amerykańską — która zapomina, że nogi służą do chodzenia — stwierdziły, że młodzież ta „wiotczeje“, staje się słaba fizycznie, meżuzowata. Chłopcy szwedzcy, mający taki sam dobrobyt jak tamci z USA zabawiają się z nudów w gangsterów, napadają na auta, podpalają, gwałcą lub nawet zabijają. A przecież o ich warunkach życia marzą w Polsce miliony ich rówieśników, zaś rodzicom się zdaje, że gdyby tak można było zrobić cud i dać dzieciom wszystko — jakżeby się zmieniły! Bujda, bujda, bujda!

Człowiek stworzony jest do walki z życiem. Nikt nie wybiera sobie godziny przyjścia na świat, nikt nie wybiera sobie rodziców ani kraju, w którym przyjdzie mu żyć. Nieliczni tylko wyznaczają sobie sposób i termin umierania! Szaleńcy, którzy poznali życie najlepiej, lub nie się o nim nie zdołali dowiedzieć.

Człowiek, który przestaje mieć niezrealizowane potrzeby — myśli i robi wynalazki. Człowiek otoczony przepychem — tępije, arystokracje. Już mieliśmy w historii klasę społeczną, zdegenerowaną od góry do dołu. Tylko nieliczne wyjątki oparły się niszczącemu działaniu przepychu — i pozostały Umysłami, gdy cała reszta stanowiąła jedynie Żołądki, Uda, Genitalia, Spleen, Hazard.

Nędzarze zawsze snobizowali się na Bogatych. Bogaci wielokrotnie snobizują się na biedaków. W USA telewizory posiada tylko plebs i warstwa średnia. High life gardzi telewizją, którą traktuje właśnie jako rozrywkę tłuszczy. Odbardci pragną stuprocentowych wełen, zaś ci, którzy się mogą obwieścić brylantami, chętnie paradują w samodziałach i drelichach.

Kim Jesteś, Człowieku? Rewolucyjny proletariąt i chłopstwo Rosji, niszczące państwo burżuazji i drobnomieszczanina — przejął ich sposób bycia i życia, od makatek nad miednicą — z napisem „świeża woda zdrowia doda“, albo „kto rano wstaje temu Pan Bóg(?) daje“, po styl budownictwa — z balaskami i dzyniołkami, po sprzeczne z rewolucją umiłowanie tradycjonalizmu i konserwatyzm obywateli.

Kim Jesteś, Człowieku?

Kiedy czytam komunikaty o coraz nowych ofiarach Alp i Tatr, coraz energiczniej krew mnie zalewa. Myślałem nieraz: po jaką cholere leżysz

tam jeden z drugim, co cię tam niesie? Dlaczego mam cię żałować, jeżeli cię trafił głaz i wypuścił z ciebie ducha? Dlaczego mam czytać nekrologi o tobie, wspomnienia, i dowiadywać się, żeś był Szlachetny i Odważny, i Koleżeński?

Dlaczego byłeś taki dziecinny? To przecież dziecko, gdy tylko nauczy się chodzić — już zdobywa dostępne sobie szczyty. Psychologowie spowodowali zapewne budowanie w parkach dziecięcych specjalnych konstrukcji szczeblowych, na które wspinają się dwuletni Zdobywcy A jakież to Instynkt każe malcom siedmioletnim piąć się na drzewo, na wzgórek co wyższy, podkraść się pod obok „wroga“ i krzyknąć zwycięsko „howgh“!

Czyżbyśmy byli tak bardzo nieskomplikowani? Od dziecka po starość pchani jednakowymi siłami, które w nas drzemia, jeśli drzemia? Dlaczego tak rozkosznie jest pędzić sto na godzinę motorem, zapomniawszy o przydrożnych drzew materiałności, o tajemnicach skrzyżowań dróg? Dlaczego ktoś przepływa La Manche, a inny chce lecieć 12 kilometrów na łeb na szyję, nie będąc zupełnie pewnym, czy się otworzy spadochron pięćset metrów nad ziemią? Dlaczego są chłopcy, którzy wolał płynąć tratwą przez morze, gdy mogliby to uczynić na pięknym motorowcu?

Dlaczego demagodzy, mający silną wolę i bezwzględność zawsze potrafią porwać za sobą masy? Dlaczego miliony Niemców padały z imieniem Hitlera na ustach? Dlaczego inne miliony niszczyły wroga w imię Stalina? Dlaczego Napoleon tyle razy porwał za sobą żołnierza, mimo klęsk?

Kim więc jesteś, Człowieku? Zdaje mi się, że odkrywamy Amerykę co najmniej dwa tysiące lat za późno. Któż to wymyślił Spartę? Nie ja. Co wiemy o Sparcie? Wiemy, że stworzono tam najlepiej zorganizowane państwo wszystkich czasów. Wiemy także, że państwo to nie wydało takich umysłów jak Ateny. Ale Ateny były za to siabe i zniechęcane.

Kim jesteś, Człowieku? I Czy przyjdzie na świat taki człowiek, który potrafi zespolić w Jedno — Twoje sprzeczności, które są twoją siłą i twoją zagładą?

Tysiąclecia mijają ci na poszukiwaniu Nowego, a mimo to obracasz się nieustannie w tym samym kręgu spraw. Dramaturgowie XX wieku wzdychają z rozrzewnieniem do tematów antycznych, bowiem nie zdarzyło się jeszcze nikomu przewyższyć starożytnych w dramacie. Tamci podnieśli najdrażliwsze, najgłębsze Sprawy Człowieka i oto są nieporuszeni. Dzisiejsi ambitni — przerabiają Antyczne Tematy i laury biorą. Człowiek — czyż podnosi się wzwyż — duchem? /

OBYCZAJE

Św. Augustyn nie miał pojęcia o radioteleskopach, a jednak i jego trafił problem Nieskończoności!

Pascal nie przewidywał bomby wodorowej ani odrzutów szybszych niż dźwięk, ani pocisków balistycznych — a jednak los ludzki uznał za Pełen Tragizmu.

Cóż postępuje więc naprzód, poza techniką i cóż rośnie, poza tragicznością ludzkiego losu?

Czy wiek XX wydał geniuszów na miarę Arystotelesa i Homera, a jeśli — to na pewno żaden ich nie przeszył. Mimo iż Einstein umarł po wybuchu pierwszej atomowej, a Tomasz Mann czytał o przygotowaniach do wysłania sztucznego satelity.

Rozwój nauki i techniki w masie — nie równa się wzrostowi wiedzy i wykształcenia jednostki. Można zaryzykować twierdzenie, że rozwój nauki i techniki jest odwrotnie proporcjonalny do możliwości poznania jednostkowego. Czy rośnie więc możliwość rozwoju „ducha“? Równieśnicy Chrystusa mogli opanować całą ówczesną wiedzę swojego świata i niemal całą współczesną i przeszłą literaturę. Było to w możliwości jednego człowieka. Człowiek mógł dążyć do osiągnięcia całej wiedzy, mieć więc poczucie pełnego człowieczeństwa. Dzisiejszy obywatel świata z góry wie, co można, i tak się ustawia w życiu, aby poznać swój maleńki, skromny wycinek zawodu i ten zgłębiać, lub na powierzchniowości wiedzy poprzestać. Syzyfów dziś nie ma, lub jest ich zbyt niewiele, aby mogli być brani w rachunek.

Czym więc jesteś, Człowieku?

Czego ci trzeba?

Gdy jesteś głodny, wołasz: Chleba!

Gdy jesteś przesycony, krzyczysz: Igrzysk!

Gdy czyha na ciebie śmierć niepożądana, wołasz: pokoju!

Gdy życie twoje popada w pokój, żądasz: Niebezpieczeństw!

Gdy żyjesz w swoim kraju — gardzisz nim i wzdychasz do świata.

Gdy świat ci się otworzy — najbardziej tęsknisz do kraju.

Ponieważ nie wiesz, kim jesteś i czego żądasz od swego losu, nie wart jesteś, by cię traktować poważnie. Śmieję się więc, i pozwól, że i ja będę się śmiał. A gdy się zaczniesz śmiać, zawołam jak Horodniczy: Z czego się śmiejecie? Sami z siebie się śmiejecie!

Bohdan Drozdowski

NASZE ROZMOWY

Konkurs „Domu Książki” i „Zdarzeń”

FRASZKI

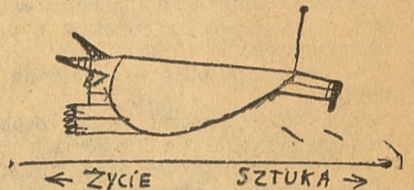
ADAMA MACEDOŃSKIEGO

O POLSKIEJ ŻYLETCE



OWSZEM ... GOLI OWSZEM ... BOLI

SZTUKA I ŻYCIE



TEN KTO JEST W ŻYCIU JURNYM BYKIEM W SZTUCE NAJCZĘŚCIEJ JEST GRUŻLIKIEM

J. RYCHEL. Oświęcim. „Czytalem życzenia czytelników „Zdarzeń” i ogarnia mnie lek, by Redakcja nie zechciała ich spełnić zajmując się np. opisywaniem szerzej życia aktorów i aktorek filmowych. Coś mi się wydaje, że to byłoby wścibstwem nie wiele różniącym się od wścibstwa „miles” sąsiadki interesującej się tym, co też jej sąsiadka gotuje na obiad”.

Zgadamy się z Pańskim zdaniem. Jest wiele ciekawszych tematów. Nie wszystkie propozycje Pańskie dadzą się zrealizować w naszym piśmie. Wysuwam Pan tematycznie zbyt ogólnikową (omawianie zagadnień z dziedziny psychologii, logiki). Wiele miejsca poświęcamy bohaterom naszych czasów: uczonym. Ma Pan rację, poznawanie psychiki narodów winno usuwać zakorzenione od wieków w Polsce różne przesady. Pańskie uwagi przemysleliśmy szczegółowo.

JERZY BEZNIC, Starachowice, ul. Marszałkowska 56/4. „Pismo „Zdarzenia” podoba mi się a nawet uważam je za jedno z najlepszych w kraju. Lecz jest jedna sprawa, z którą nie mogę się pogodzić. Sprawa zniesienia działu rozrywek umysłowych. Mają one wiele zalet: ćwiczą pamięć, uczą logicznego myślenia itp. Jeden z czytelników domaga się zniesienia działu rozrywek umysłowych”.

Przerwaliśmy na razie zamieszczanie rozrywek umysłowych z braku miejsca. Wkrótce jednak powiększamy z powrotem „Zdarzenia” do 12 stron i wtedy będzie można pomyśleć o powrocie do tego ważnego działu. Prosimy o nadesłanie materiałów obiecanych.

STANISŁAW GRZESIAK, Kraków, Topolowa 19/6. Dziękujemy za pamięć. Wierszyk wygłoszony w czasie koncertu życzeń w Kudowie Zdroju istotnie dowcipny ale mniej interesujący dla szerokiego rzeszy czytelników pozostających poza zasięgiem wczasów.

WARUNKI KONKURSU

Poniżej drukujemy fragmenty z czterech książek znanych autorów. Zadaniem uczestników Konkursu będzie odgadnąć imię, nazwisko i tytuł utworu. Dołączone do tekstów rysunki ułatwią czytelnikowi zadanie.

W następnym tygodniu wydrukujemy dalsze dwa fragmenty książek. Czytelnicy pragnący wziąć udział w konkursie nadesłają rozwiązania w liczbie sześciu do dnia 30 IX br. na adres Redakcji, „Zdarzeń”, Kraków Wielopole 1. Wśród czytelników zostaną rozlosowane nagrody w postaci kilkudziesięciu cennych i wartościowych książek.

1. „Hus patrzył przed siebie. Zrobił gwałtowny krok, aby podbiec i podeprzeć ramieniem staniającego się towarzysza niedoli. Spokojnie się odwrócił. Błądząca oblicza znikła. Napływał rumieniec. Chyba krew żelaznego ciała nabiega, aby trysnąć strumieniem i obmyć coś, czego nazwać nie można.”

Mistrz Jan poznał. Stał. W pierwszym porwyłe chciał wyciągnąć rękę do uścisku: „Bracie!” Przeląkł się. Przecież ten serdeczny odruch mógł być źle zrozumiany, wzięty za urąganie z obecnego położenia. Ramię drgnęło i opadło. Tylko brzęk kajdan zdradził to pragnienie zrodzone z miłości bliźniego.

Niech przejdą obok siebie dwa cienie, by spełnić swoją powinność. Tylko ogniewa przemówiły po swolemu i równocześnie wydały dźwięk jednaki, żelazny. Nikt im nie nakaze milczenia.

— Spotykamy się.
— Skąd wy tutaj? Zdumiony jestem. Najwyższy sędzia — i ja, oskarżony.
— Idę zająć twoje miejsce.
— Moje? Za jaką zbrodnię? Niezbadane są wyroki Opatrzności. One jedynie niewzruszone i sprawiedliwe, Dziwne, dziwne... Jan XXIII...

2. Sturmer zobaczył, jak naprężają się przed nim konopne liny.

Cieciar wzrastał — tomy tylko zadrżały. Wóz ruszył. Stawał się cud. Twardy grunt podchodził niepostrzeżenie pod koła. Patrząc przez otwarte drzwiczki na ziemię, można było podziwiać zdobyty teren centymetr po centymetrze. Tam, pod ruchliwą powierzchnią kałuży, konopny sznur nawijał się spokojnie wokół piast na bęben utworzony przez stalowe talerze kół. Wydawało się Sturmerowi, że przed wozem rozwija się dywan dolarów. A jednocześnie był po prostu zadowolony, że mu się udało.

Opony wgrzyzały się już w twardą nawierzchnię. Najwyższy czas: prawy łom zaczął się skrecać. Ledwie się Sturmer o tym upewnił, rozległ się gwałtowny huk.

„Koniec” — pomyślał. Ale już przez to, że zdążył tak pomyśleć, wiedział, że ocalał.



3. Na dworze, choć niby blade świeciło słonko, chłodno było, a ów jeździec na głowie miał kaptur, jakich wówczas wiele noszono po całej Europie i u nas... Strójnisie wiele do końca kaptura dla ozdoby przyszywać kazali nie jeden chwost, ale cały sznur z węzłów grubych i kutasów, złożony, a właśnie taki miał na głowie ów przyjezdca.

Dopiero gdy twarz ku kmielcowi zwrócił, Właduch poznał w nim króla, choć zmienionego wiecie. Nie stracił on był wprawdzie ani dawnej piękności rysów, ani świeżości ich, ale obywateli gwałtem jakis, zatekniecie za sześciu, znużenie żywotem. Przybyło mu powagi, ubył młodości i wesela.

Ten ci to sam pan był, łaskawie i po ludzku rozmawiający z kmielcem, jakby z najwyższym urzędnikiem lub rycerzem, ale żal było spojrzawszy nań, tak mu się zdało ciężce to, co miał na barkach. Właduch do nóg mu przyszedł poklonić się.



SYLWETKI ARTYSTÓW

NA ZADANIE CZYTELNIKÓW



REX HARRISSON

znakomity aktor angielski, urodzony w Cheshire w r. 1908 (mąż aktorki Lill Palmer). Na scenie gra od roku 1924, w filmie debiutował w 1929 r. Ważniejsze filmy: „Men are not Gods” — „Storm in a Tea-cup” — „School for Husbands” — „Złudzenia życia” — „A Day in Paris” — „Sidelwalks of London” — „Night Train” — „Major Barbara” — „Blite Spirit”.

Do Hollywood przyjechał w roku 1946, gdzie wystąpił m. in. w: „Anna and the King of Siam” — „The Gost and Miss Muir” — „Foxes of Harrow” — „Escape” — „Unfaithfully Yours” — „The Long Dark Hall” i „King Richard and the Crusaders”. W niedługim czasie zobaczymy Rexa Harrissona w angielskiej komedii pt. „Wierny mąż”.

MELODY

Czysta ek-sportowa

Wielokrotnie mamy pretensje, zresztą słuszne — gdyż uduku-mentowane postępowaniem, do tych Najwyższych Instancji Sportowych, które nakładają kary na zawodników i działaczy. Przeważnie wyrażamy zdziwienie, że kary są zbyt niskie, nikomu nie szkodzą — przez „odfajkowywanie” ich pro forma. Jakby władza bała się swoich podopiecznych i kalkulowała według systemu: po co się narażać... Ponadto — nikt nie jest absolutnym prorokiem we własnym kraju — i trudno przewidzieć, czy ukarany nie będzie akurat potrzebny do celów reprezentacyjnych.

Ale, nie te sprawy staną się przedmiotem rozważań niniejszego felietonu. Było już sporo okazji, żeby przypomnieć naczelnym organom sportowym o zmia-

nie postawy, do złudzenia przybliżającej porównania z czasami niedawnych na temat wahającego się średniaka.

Jeśli jednak Prześwietna Góra ma na sumieniu wyraźne niekonsekwencje przy kontowaniu: wina — kara, to dzisiaj zejdziemy ku Dołom. Naturalnie, doły nie działają w oderwaniu od góry. Natomiast chętnie wykorzystują odgórne niejasności...

A więc: szczebelek po szczebelku — schodzimy drabiną sportową np. PZPN — aż do podokręgów piłkarskich — i jeszcze niżej.

Kanwą pouczających wydarzeń uczynimy tereny znad Dunajca i Popradu. Podokręg PZPN w Tarnowie obejmuje m. in. Nowy i Stary Sącz. Ten ostatni obchodził ostatnio 700-lecie lokacji, czyli wydobycie go z zapomnie-

nia na uroczystości jubileuszowe i pokazano całej Polsce. Przy okazji odbyły się tam imprezy sportowe.

Rozmawiając ze sportowcami Starego Sącza, poznałem trochę ich osiągnięcia oraz straty — troski i zale. Istnieje w starsządecim grodzie klub pod nazwą Kolejarz „Sokół”. Ambitni kolejarze-sokoły walczą w B-klasie o awans do A-klasy. Utrzymywali się długo na czele tabeli rywalizując z zespołami nowosądeckimi. Zresztą, spory czy walki między Starym i Nowym Sączem — oddziemy na bok, niech decydują tu rzeczywiste umiejętności sportowe.

Nie wiem, czy całkiem przypadkowo — po meczu Kolejarz Stary Sącz — LZS Chelmiec, na skutek awantur na boisku i według

opinii sędziego — paru graczy Kolejarza zostało zawieszonych w prawach do udziału przy dalszych spotkaniach. Powiedzmy, że istotnie zwinili, choć działacze starsządecy mają odmienne zdania.

Idzie mi o co innego, Mianowicie: sprawa nie została wyjaśniona do tej pory przez podokręg tarnowski. Zawieszenie trwa. Kolejarz traci punkty. Jeśli za karę, po udowodnionych zarzutach — trudno, trzeba ponieść konsekwencje za brak dyscypliny! Ale...

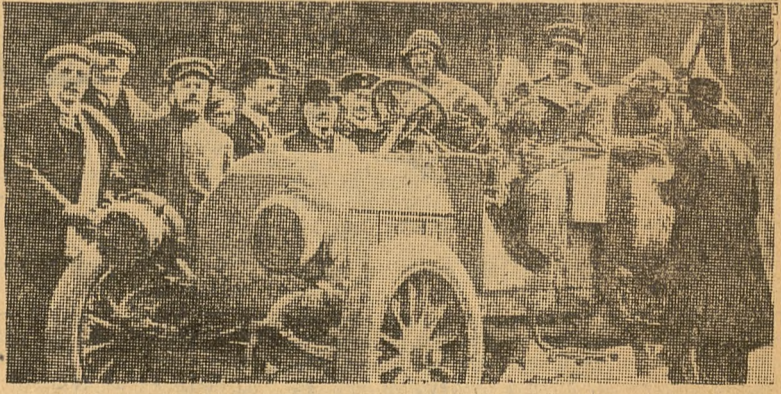
Hm, właśnie tu nasuwają się wątpliwości i zastrzeżenia. Jak długo cała sprawa będzie w zawieszaniu? Dokąd władze podokręgu będą zwlekać z „wyrokiem”? Czy, przypadkiem, nie jest to na rękę niektórym klubi-

kom nowosądeckim? Czy, czas zawieszenia wynika tylko z nawału zajęć podokręgu? — Bo, dopóki historia jest niejasna — mogą się mnożyć domysły, plotki — a wreszcie brak zaufania do „szczebla”. Po co? Komu są potrzebne takie komplikacje — których można uniknąć przy szybkiej i wyraźnej decyzji? A może podokręg szuka rozstrzygnięcia wyżej, wyżej, wyżej — byle się nie narażał?

Jak widać, biurokracja przeniknęła od góry do dołu także i życie sportowe. Metody władz naczelnych owocują. Gorzką to jednak owoce i niestrawne.

A my — nie chcemy żywić się przegniłymi owocami!

JERZY BOBER.



Nowości Ilustrowane — 17 sierpnia 1907, Nr 33 Kraków

NIE MA ZABAWY

bez

PANA WŁADZIA

(15)

— Pamiętaj ja za tobą — rzekł z przekonaniem Pawik. — Pomogłeś mi w życiu i tego nie zapomnę.

Mazurkiewicz roześmiał się.

— Nie śmieję się. Ja wcale nie żartuję. Tych lekarstw dla żony żebym skonał nie dostałbym w Krakowie, a ty mi je dałeś i nie wziąłeś pieniędzy. Takie rzeczy się pamięta.

— Nie ma o czym mówić. Śmieję się, bo dzisiaj wszyscy mi dziękują za jakieś dawne historie. To przyjemnie, ale naprawdę nie ma o czym gadać. Cześć. Ucałuj ręce swojej pani. Dobrze się już czuje?

— No, już zdrowa — Pawik kiwnął głową zadowolony. — Kazała cię pozdrowić.

— Kłaniaj się ode mnie. Gdy będziesz czego potrzebował wal do mnie. Jak tylko będę mógł postaram się o wszystko.

— Dziękuję ci, naprawdę ci dziękuję.

Uścisknął sobie ręce i Mazurkiewicz wskoczył do odjeżdżającej właśnie z przystanku tramwajowego czwórki.

— Proszę za bilet — odezwała się konduktorka.

Mazurkiewicz zaczął szukać drobnych. Nerwowo szperał po kieszeniach.

— Spokojnie, proszę pana, nie śpieszy się — konduktorka obserwowała go przychylnym wzrokiem. — Coś pan jest zdenerwowany?

— Ja? — Mazurkiewicz spojrzał roztrągniony na jej młodą pospolitą twarz. — Nie. Nie mogę tylko znaleźć drobnych. Czy zmieni mi pani pięsetkę?

Potrząsnęła skórzaną torbą i zaprzeczyła ruchem głowy.

— Dopiero jestem po zmianie.

— No, to co zrobimy?

— Niech pan jedzie. Jutro wykupi pan bilet.

— A jak przyjdzie kontroler? — uśmiechnął się z troską.

— Jakoś to będzie. Zresztą widzę, że pan niezwykajny jeździć na gapę. Ma pan tu bilet — wsunęła mu w rękę niewielki bilet tramwajowy. — Będzie mi pan winien, dobrze.

— A jak nie oddam.

Spojrzała na niego kokieterycznie.

— Nie wygląda pan na takiego. Znam się na ludziach.

— Przypuśćmy że pani się myli. To co?

— Stracę czterdzieści pięć groszy. O wal! Warto zaryzykować.

— Jednemu pani zaufa, drugiemu i pensja przepadnie.

— Nie każdemu tak znowu ufam.

— Więc jestem wyjątkiem? — Mazurkiewicz starał się być czarujący. Uśmiechał się do konduktorki błyskając zębami i przyglądał się jej zalotnie przekrzywając głowę.

— Wyjątkiem nie wyjątkiem. Wygląda pan na uczciwego człowieka. Tyle.

— Jestem pani wdzięczny.

— Filharmonia — wykrzyknęła naraz konduktorka wychylając się z wozu. — Proszę szybciej wsiadać! — ponaglała pasażerów.

Mazurkiewicz przesunął się nieco do przodu. Tramwaj ruszył i po chwili młoda konduktorka znowu znalazła się przy nim.

— Coś się panu musiało wydarzyć — powiedziała dziurkując jakiejś starszej pani kartę abonamentową. — Nie trzeba się denerwować!

Mazurkiewicz przyjrzał się swojemu odbiciu w szybie. Był czerwony i dopiero teraz czuł że mu drży ręka. A jednak się zdenerwował tym co usłyszał od Pawika. Starszewski z Krajtem szykowali się na niego. Nie lubił ich od dawna. Zawsze okazywali mu, że jest od nich zależny. Teraz chcą się go pozbyć. Dobrze! Usunie się im z oczu. Nigdy nie wiadomo co takim wpadnie do głowy. Miał przecież inne propozycje. W Elbezie przyjmą go z otwartymi ramionami. Trzeba bowiem mieć jakiś dokument pracy. Jeszcze dzisiaj zajdzie do Borskiego i pogada z nim o tym. A jutro złoży wypowiedzenie. Niech się cieszą.

— Do jutra! — krzyknął do konduktorki i wysiadł pod Poczta.

*

Borskiego nie zastał w domu. Poszedł więc powolnym krokiem w kierunku Plant. Upał dokuczał. Nad miastem unosiło się duszne ciężkie powietrze. Zbierało się powoli na burzę. Dzieci biegały po alejach hałasując zawzięcie. Mimo to usiadł na ławce, skinięciem głowy dziękując za miejsce jakiejś starszej pani z sztydelkową robótką w ręce. Nad ławką rozwinął gałęzie potężny kasztan rzucając trochę cienia. Czuł mocniejszy niż zazwyczaj puls w skroniach.

Starzeje się — pomyślał — zaczynam odczuwać już skoki ciśnienia. Nie tak dawno jeszcze w ogóle nie wiedziałem co znaczy wpływ różnic atmosferycznych w powietrzu. Lata płyną. W wojsku leżało się cały dzień w błocie i człowiek wstawał rano nie nabawiwszy się nawet kataru.

Mały Jacuś, synek młodej dziewczyny siedzącej na ławce po przeciwnej stronie, popędził za piłką aż pod jego nogi. Delikatnie kopnął piłkę do niego. Chłopczyk porwał piłkę i uciekł do matki.

Do szydełkującej pani dosiadła się jej przyjaciółka i zaczęły półgłosem rozmowę. Oparł się wygodnie zakładając nogę na nogę.

— Czytała pani? — powiedziała jedna z kobiet — znowu zamordowano urzędnika.

— O, Boże — jęknęła pani z robótką — co ci ludzie poczynają — Mało to było wojny, trupów! Niczego się nie nauczyli.

— E, pani — przerwała jej tamta — a samobójstwa? Znałam takiego, co się ukrywał pięć lat przed Niemcami, bał się ich jak ognia, a zaraz po wojnie otruli się..

— Pewnie nie wziętych nerwowo — oświadczyła pani z robótką.

— Gdzie tam. Z miłości.

— To głupi! Ja bym sobie nie wiem dla jakiej miłości życia nie odebrała. Żeby nie wiem jaki Gabin mnie nie chciał.

— A widzi pani, że są ludzie i ludzie.

— No i co tam jest jeszcze napisane? Niechże pani powie. Nie wzięłam okularów do czytania.

— Nic więcej. A bo to nasza prasa co pisze więcej. Do niedawna to i o tym nie pisali.

— Brr, nie chciałabym zobaczyć takiego zamordowanego człowieka — otrząsnęła się pani z robótką — to musi być straszny widok.

— Zależy jak zamordowany — powiedziała tamta.

— W ogóle.

— Otrutego pani nie pozna. Dopiero w dzień później go wzdyma i cały czernieje. A tak to śpi jak zwykły nieboszytek.

— Brr — pani z robótką opuściła ręce na podolce.

Natomiast ta druga postanowiła zaznaczyć dokładnie swoją przyjaciółkę z różnymi sposobami morderstw. Poprawiła się na ławce.

— Najstraszniejsi są tacy, co do nich strzelano w głowę. Bo i mózg wypłynie i krew się leje z ust, z oczu.

— Z oczu. Straszne.

— A jakże. Nie wiedziała pani o tym? Leje się, jeszcze jak. Czasem to poznać nie można kto jest ofiarą, tak wygląda po śmierci.

— Co też ci ludzie nie wymyślą. Żeby tak jeden drugiego.. nie do wiary.

— E, proszę pani — Człowiek nie lubi człowieka. Nie mówił to nieraz ksiądz z ambony że byłoby lepiej w świecie jakby się wszyscy kochali. A tu jeden porwuje za nóż, drugi strzela z rewolweru, trzeci otrucię potrafi. Ci których przebito nożem peźernie się nie zmieniają. Tylko im twarz tężeje i mają oczy szeroko ciwarte jakby jeszcze patrzyli na to co się dzieje. Powiadają pani

— Co ja bym dała, proszę pani — przemówiła pani bez robótki do pani z robótką — żeby tak mój mąż. Bo ja tak kocham dzieci. A on słyszeć nawet nie chciał. I nie powiem żeby był zły człowiek. Przeciwnie. Do rany go przyłóż. A dzieci nie cierpiały. Bo to się tak mówi że tylko źli ludzie nie lubią dzieci. Nie, mój był naprawdę porządny. Tylko miał taki uraz.

Matka zabrała Jacusia, który szurnął nogami przed Mazurkiewiczem i razem poszli Plantami.

— Ile ona może mieć lat? — spytała pani z robótką wskazując na odchodzącą dziewczynę z dzieckiem.

— Chyba ze dwadzieścia.

— Czy mogę prosić o pożyczanie dziennika — spytał Mazurkiewicz.

— Naturalnie, proszę pana. — pani bez robótki wrzuciła mu gazetę z najmiłym uśmiechem.

Zagiębnął się w lekturze. Urzędnika zamordowano w Łomży. Nieznany sprawca wdarł się do niego do domu, korzystając z nieobecności reszty rodziny i uderzył go łomem w głowę. Powody bliżej nieznane. Śledztwo w toku. W Nowej Hucie oddano kilkadziesiąt nowych izb mieszkalnych do użytku pracowników. W Warszawie odbywa się zjazd lekarzy. W Sandomierskiem przeszła gwałtowna burza powodując liczne straty.

Nie było nic ciekawego. Obracał gazetę na wszystkie strony. W dziale ogłoszeń nikt nie ogłaszał niczego interesującego do sprzedania.

— Przeczytał pan już o tym morderstwie? — posłyszal głos sąsiadki.

— Tak.

— Co pan o tym powie. Właśnie mówiliśmy z panią że ludzie nie mają serca.

— Tak, dzieją się różne rzeczy — Mazurkiewicz oddał dziennik.

— Nasze pokolenie było inne — westchnęła pani z robótką.

— Też się mordowano.

Pani z gazetą przysunęła się bliżej do Mazurkiewicza.

— Ma pan rację. Ale kogo mordowano? Królów, następców tronu, księżniczki! Ludzi z wyższych sfer, proszę pana. A dzisiaj? Czytał pan przecież. Urzędnika. Biednego urzędnika, który na pewno w niczym nie zawinił. Cóż może taki urzędnik z Łomży zawinił?

— Nie znamy powodów zbrodni. Powody bywają różne, proszę pani. Sama pani przed chwilą mówiła, że ludzie z rozmaitych przyczyn popełniają samobójstwa. Przepraszam że się przysłuchiwałem..

— Nic nie szkodzi..

— Zatem i mogą być rozmaite powody zabójstw.

— Wszystkiemu winni chuligani. Odebrano wychowanie rodzicom i oto rezultaty.. — oświadczyła pani z robótką — za moich czasów tepion zbrodnie w zarodku. A dzisiaj się uczy nienawiści.

— Z tym się zgadzam. Za mało zwracamy uwagę na wychowanie młodzieży. Ja byłbym bezlitosny dla wszelkich objawów gwałtowności. Bo od rzemyczka do guziczka, jak się to mówi.

— A już takim co odbierają życie drugim..

— Oczywiście, oczywiście — potaknął Mazurkiewicz.

— Po panu to od razu poznać, jaki z pana człowiek. Zaraz poznałam jak się pan bawił z tym malcem. — uśmiechnęła się pani z robótką. — Niestety coraz mniej takich ludzi..

Upadły pierwsze krople deszczu. Pani z gazetą wyciągnęła rękę przed siebie, poza zasięg wyciągających gałęzi.

— Kropi! — oznajmiła z przejęciem.

— Chyba będzie burza — Mazurkiewicz spojrzał na niebo. — Zanościło się od rana.

— Przyda się, przyda — dodała pani z robótką, chowając przybory do szydełkowania do siatki z nylonowych nici.

— Chętnie bym jeszcze posiedziała chwilę — oświadczyła pani z gazetą — ale boję się, czy zdązę przed deszczem do domu. Tak miło się gawędziło.

— Nie ma pani daleko. — pani z robótką wstała i obciągnęła sukienkę. — Do widzenia panu — skłoniła się z wdziękiem.

Pani z gazetą rzuciła mu na pożegnanie spojrzenie pełne przychylności. Potem starając się iść pod gałęziami drzew, obydwie panie udały się aleją wiodącą do ulicy Miłkołajskiej.

Mazurkiewicz stanął przy pnium kasztana gdyż deszcz wzmógł się i lawka była już zupełnie mokra. Przechodnie szukali równie pod drzewami ochrony przed ulewą. Niebem przetoczył się pierwszy grzmot.

Śmieszne fałki! — pomyślał Mazurkiewicz i uśmiechnął się sam do siebie.



IV.

Od szóstej po południu pukało się do tych drzwi w specjalny umówiony sposób. Najpierw trzy razy, po króciutkiej przerwie dwa razy i znowu po przerwie jedno silniejsze uderzenie. Zza drzwi rozlegał się wówczas głos: „Co jest?” i gdy odpowiadało się: „Noc przed nami”, wtedy drzwi nie broniły już wstępu do wnętrza mieszkania na drugim piętrze zwykłej czynszowej kamienicy w śródmieściu. Gospodarz pan Faleszny witał gościa z uprzejmym uśmiechem, choć sam sprawiał raczej wrażenie łapiducha aniżeli urzędnika państwowego, jak opiewała skromna wizytówka w spisie lokatorów na parterze.

— Jak się masz, Czesiu? — Mazurkiewicz podał rękę Faleszemu, gdy znalazł się w przedpokoju.

Faleszny skrzywił się jakby poknął cytrynę.

Mazurkiewicz poklepał go po ramieniu.

— Wiem. U ciebie zawsze źle. Ale jakoś dajesz sobie radę?

Gospodarz mieszkania machnął ręką pogardliwie. Mazurkiewicz powiesił trenz na wieszaku i wszedł do pokoju. Przy stołku, na który padało ostre światło wiszącego u sufitu żyrandola, siedział kilku mężczyzn. Okna były zasłonięte czarnymi papierowymi rolkami jak w czasie okupacji w okresie zaciemniania mieszkań. Gdy pojawił się Mazurkiewicz mężczyźni podnieśli głowy, spojrzeli na nowego przybyłego i bez słowa powrócili do kart. W drugim pokoju obok, stół nakryty zielonym sukniem czekał na amatorów. Mazurkiewicz krzując do Falesznego, przysunął sobie krzesło i zaczął kibicować jednemu z graczy. W mieszkaniu panowała absolutna cisza przerywana od czasu do czasu monosylabami uczestników gry. Faleszny chodził po pokojach na palcach, bojąc się by skrzypnięciem podłogi nie zmacić spokoju.

W pewnym momencie między grającymi wybuchnął spór o wysokość puli. Jeden z mężczyzn podniósł głos żądając powtórnego rozdania kart i wycofania stawek. Zaraz znalazł się przy nim Faleszny i ze smutną zawodową miną karawaniarza rzekł cicho.

— Tu nikt nie oszukuje, proszę pana.

Gracz wruszył ramionami i odpowiedział:

— Ale pula się nie zgadza!

Gospodarz przytknął oczy.

— Widocznie pan źle policzył. A poza tym można nie grać! — w intonacji jego głosu można było się doszukać lekkiej groźby. Mężczyzna uspokoił się i gra potoczyła się nadal w poważnym milczeniu. Faleszny skiniął na Mazurkiewicza i przeszli do drugiego pokoju.

— Co jest z Goładzkim? — spytał szeptem Faleszny siadając na tapczanie nakrytym żółtą, jedwabną kapą.

— Nie widziałem go już kilka dni — odparł Mazurkiewicz.

— U mnie też go nie było — rzekł Faleszny — Zapowiedział się trzy dni temu i dotąd się nie pokazał. Może wyjechał?

— Tak przypuszczam.

Faleszny pokręcił głową.

— Miał partnerów i nie pokazał się. To nie w jego stylu. Nie podoba mi się ta sprawa.

— Boisz się o... — Mazurkiewicz powiódł wzrokiem po ścianach pokoju.

Gospodarz pominął niedokończone zdanie Mazurkiewicza.

— Mówił mi, że ma napięty dobry interes.

— I sądzisz..?

— Nic nie sądzę. To żaden dowód.

— A nie mówił ci jaki to interes? Czy powiedział ci z kim?

— Nie pytam o takie rzeczy. Za dużo wie-dzieć nigdy nie chcę. To moja zasada.

— Tak, ostatecznie to jest jego sprawa.

— Ciekawy jestem tylko co się stało? Żył z nim w przyjaźni.

— Mnie też zawiodł. Wziął ode mnie trochę gotówki i nie oddał do tej pory, choć zwykle był punktualny. Trzeba się tym zainteresować.

— No, właśnie..

— A jeśli UB?

Faleszny zamyslił się. Potarł brodę przy-mykając oczy.

— Mam pewne znajomości. Dowiem się.

— Nie tak łatwo.

— Spróbujemy.

— Masz rację — rzekł Mazurkiewicz — tylko radzę bardzo ostrożnie. Tam lubią pracować na dwie strony.

— Mnie nie wezmą na kawał.

— Pamiętaj że jeśli UB to zachodzi możliwość..

Faleszny uśmiechnął się kwaśno.

— Lokal jest bezpieczny. Możecie grać bez ryzyka.

— Nie mam żadnych obaw, ale strzeżonego pan Bóg strzeże. Zawsze się może znaleźć jakiś ideowiec.

Gospodarz zaprzeczył ruchem głowy.

— Gdy wchodzi na tapetę forsa, nie ma ideowców. Tutaj nie wpadniecie..

Mazurkiewicz przeszedł tam i na powrót po pokoju.

— Wiesz, że zastanawiam się co jest z tym Goładzkim — Dopiero ty zwróciłeś mi uwagę na niego. Jakoś nie interesujęm się nim. A to rzeczywiście wygląda niewyrażnie.

— Ciszej! — Faleszny położył palec na ustach. — Spłoszysz ludzi.

— Ich? — uśmiechnął się Mazurkiewicz.

— Gdyby wiedzieli że UB już stukła do drzwi a mieliby do rozegrania pulę, nie darowali by jej. Jak idzie Kasekiemu?

— Jak idzie! Przegrywa!

(Ciąg dalszy nastąpi)